Nr. 148. Lwów — Piątek dnia 1 Lipca. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok faz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: Św. Teobalda Op. — Judy Ap.
Jutro: Nawiedzenie NMP. — Meftodyja.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 10
Zachód „ „ 7 „ 56

Długość dnia g. 15 m. 46
Ubyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 czerwca.

Papież postanowił podobno utworzyć dla wszystkich katolików bałkańskich i azyatyckich „jeneralnego patryarchę“ z siedzibą w Konstantynopolu. Ten nowy dostojnik Kościoła byłby głową wszystkich katolickich patryarchatów, arcybiskupstw i biskupstw, wszystkich kościelno-narodowych grup na Wschodzie i stojąc w hierarchii tuż po Papieżu, byłby tylko od niego zależny. W ten sposób nastąpiłby powrót do czasów przed rozdziałem Kościołów na zachodni, czyli łaciński, i wschodni, zwany także greckim. Rozdział ów, będący przed wiekami w znacznej części rezultatem odwiecznej waśni historycznej i cywilizacyjnej między Grecyą a narodami łacińskimi, musiałby powoli zniknąć, odkąd we „wschodnim Rzymie“, jak niektórzy nazywają Carogród, powstałaby stolica wszystkich katolików wschodnich, a na tej stolicy, otoczonej patryarchami, arcybiskupami i biskupami, zasiadałby człowiek pochodzenia wschodniego, krew z krwi i kość z kości tamtejszych ludów. Rzecz naturalna, że takie urządzenie nietylko usunęłoby ciągłe zatargi między Kościołami narodowemi na Wschodzie, ale nadto podcięłoby schyzmę, bo odjęłoby jedyną jej racyę, wynikającą z niechęci do Zachodu. Z tego właśnie powodu zżyma się prawosławie na papieski zamiar, zżymają się i bezwyznaniowcy, słusznie upatrujący w katolicyzmie jedynie groźną i niezwalczoną siłę. Szyderczo nazywają oni tego „jeneralnego patryarchę“ drugim Papieżem; lecz niech nazywają jak się im podoba. Podziwiać trzeba genialny umysł Leona XIII, który w 82-gim roku życia takie potężne myśli rozwija, zdolne zadać śmiertelny cios schyzmie.

A geneza tego planu jest podług *Gazety Krzyżowej* następująca:

„Albańscy katolicy od dawna znajdują się pod protektoratem Austryi, nienominalnym tylko, lecz faktycznym w wielu ważnych sprawach. Jeśli naprzykład zawakuje urząd katolickiego biskupa w Albanii, natenczas rząd austryacki robi Papieżowi propozycye co do kandydatów, a gdy pod tym względem nastąpi porozumienie między Wiedniem a Rzymem, wówczas Austrya stara się u sułtana o „berat inwestycyjny“, czyli o państwowe przyzwolenie dla swego wybrańca na biskupa. Tak było zawsze, niedawno jednak, wskutek podszeptów rosyjskich i francuskich, Porta zaczęła się uskarżać na ów protektorat austryacki i zabiegać u Papieża o zmiany w tym kierunku, iżby sułtan bezpośrednio porozumiewał się z Apostolską Stolicą co do obsady wakujących w Turcyi biskupstw. Ponieważ protektorat austryacki nie opierał się na tytule prawnym, lecz jeno na zwyczaju, praktykowanym zdawna między Wiedniem a Rzymem, albowiem Apostolska stolica nie utrzymywała bezpośrednich stosunków z muzułmańskim padiszachem, przeto teraz Papież chętnie się zgodził na życzenie sułtana, a nawet uczynił więcej, prześcigając wszelkie oczekiwania tureckiego rządu, albowiem postanowił wszystkie sprawy Kościoła katolickiego w Turcyi europejskiej i azyatyckiej zcentralizować w stolicy tureckiego państwa, stawiając na ich czele, jako jeneralnego patryarchę, monsignora Azariana, patryarchę ormiańskiego, będącego ulubieńcem sułtana, kapłanem i mężem stanu w wielkim stylu“.

Do tej wiadomości, pochodzącej, jak zapewnia *Gaz. Krzyżowa*, z najpewniejszego źródła, dodaje ona następujące uwagi:

„Znaczenie tego planu leży jak na dłoni. Na całym europejskim i azyatyckim Wschodzie patrzą ludy na Carogród tak, jak katolicy całego świata patrzą na Watykan. Tamtejsze ludy, zwłaszcza bałkańskie, nienawidzą papieztwa głównie dla tego, że ono ma siedzibę w Rzymie. Wschód chce być niezależnym od cywilizacyi łacińskiej, która terytoryalnie przypomina ich starożytny ucisk Rzymu cezarów. Ten przesąd usuwa przezorny dyplomata Leon XIII przez to, że tworzy pewien rodzaj Papieża Wschodu, który będzie naturalnie zależał od niego. Plan ten jest wielki w swej prostocie. Przy energicznej propagandzie nie można wcale przewidzieć, jak daleko sięgające następstwa pociągnie za sobą ustanowienie jeneralnego patryarchatu w Carogrodzie; w każdym razie budzi się nadzieja, że różne grecko-katolickie Kościoły na Wschodzie będą się starały o styczność z nim. Stosunki kościelne są tam tego rodzaju, że oczekiwania te bynajmniej nie zdają się niemożliwemi do spełnienia. Pomiędzy różnemi patryarchatami panuje ciągła wojna, do czego dodać należy jeszcze przeciwieństwa narodowościowe; katolickiemu „jeneralnemu patryarchatowi Wschodu“ będzie łatwiej, aniżeli Kuryi rzymskiej, porozumieć się z tamtejszymi greckimi katolikami. Upatrzony na to stanowisko mgr. Azarian, bardzo zręczny Ormianin, jest najodpowiedniejszą osobistością do tego delikatnego zadania. Jakikolwiek zresztą los spotka te zamiary, czy się one urzeczywistnią, czy nie, podziwienia godną pozostanie zawsze przezorność i dyplomatyczna mądrość, z jaką 82-letni Papież umie kierować interesami, których jest przedstawicielem“.

Lecz sprawa ta ma jeszcze inną stronę, na którą nie zwróciła uwagi *Gazeta Krzyżowa*, a która sama się na myśl nasuwa przez to, że Papież zamierza mianować jeneralnym patryarchą Ormianina.

Kongres berliński polecił Turcyi (§. 61) zaprowadzić w Armenii reformy w duchu autonomicznym, czego jednak z różnych powodów dotąd nie uczyniono. Takie reformy byłyby bardzo niemiłe muzułmańskim mieszkańcom Armenii i Anatolii, — Kurdom, Łazom i Turkom — a jeszcze bardziej niemiłe Rosyi, albowiem ona, mając pod sobą część ziem ormiańskich, obawia się porównania, jakie czyniliby Ormianie między swym bytem pod rządem tureckim, a pod rosyjskim. Przytem, po ostatniej wojnie Rosya otrzymała od Turcyi taki kawał ormiańskiej ziemi, że teraz nie ma dobrej granicy i musi pragnąć zaboru dalszego, aż po Erzerum. Dla tego jest w jej interesie ustawicznie burzyć ormiańską ludność podległą Turcyi. W tym celu ona ciągle skrycie szepcze jej, aby się dopominała praw przyznanych traktatem berlińskim, zaś przez swą dyplomacyę usilnie stara się w Porcie o to, aby reformy nie były przeprowadzone. W skutek tej gry podwójnej, utrzymuje się ciągły ferment w Armenii. W r. 1890 wybuchły w Erzerumie krwawe rozruchy, potem w całym kraju powstały oddziały powstańcze i zaczęła się walka, podniecana nierozsądnie przez angielskie dzienniki, oddane Gladstonowi. W tym wypadku Gladston znakomicie dowiódł, że w sprawach międzynarodowych jest ignorantem, co mu zresztą przyznają nawet jego zwolennicy. Rychło potem wybuchły ormiańskie zaburzenia w samym Stambule, w dzielnicy Kumkapu. Nareszcie wykryto olbrzymi ormiański spisek, obejmujący wszystkie czarnomorskie i lewantyńskie porty, oraz miasta naddunajskie. Spisek ten, wykryty przez rząd bułgarski, wykazał już, że subwencyonowane przez Rosyę gagaryńskie towarzystwo żeglugi po Dunaju pośredniczyło między spiskowcami a komitetami panslawistycznymi. Po rozruchach w Kumkapu sułtan nakazał Porcie obmyśleć plan reform w Armenii, a kiedy do tej roboty wzięto się na seryo, wystąpił przeciwko niej i udaremnił ją ambasador rosyjski p. Nelidów.

Otóż w tej całej sprawie jest niezmiernie ważne to, aby katolicy ormiańscy, bardzo liczni, oraz ich duchowieństwo miało jedną głowę, zamiast teraźniejszych kilku biskupów i patryarchów, kłócących się ustawicznie między sobą i bagatelizowanych przez baszów. Taką głową, otoczoną urokiem i władzą, może być jeneralny patryarcha, rezydujący w Stambule, tuż obok sułtana, z którym ciągle może się widzieć. Tem się tłómaczy wybór Ormianina monsignora Azariana na wysoką godność jeneralnego patryarchy. Ormiańska sprawa, najważniejsza teraz na azyatyckim Wschodzie, będzie miała nietylko państwowy, ale i religijny magnez w Konstantynopolu. Oczywiście, jest to dla Turcyi rzecz nader pożądana i tak samo niepożądana dla Rosyi.

Wszystko tedy wskazuje, jak wielki jest zamiar znakomitego Papieża Leona XIII. Obyż nic nie przeszkodziło jego wykonaniu!

Odkąd istnieje na świecie policya, zawsze zdarzały się i teraz zdarzają się często jej zatargi z ludnością. Są to przeważnie wypadki bez wszelkiego znaczenia politycznego. Takim właśnie był zatarg w Brukseli, więc wspominamy tu o nim nie dlatego, żeby on sam był wart tego, lecz że przy tej sposobności możemy wskazać na dziwoląg liberalnej konstytucyi.

W poniedziałek o świcie podochoceni socyaliści wracali do stolicy z „majówki-wiecu“. Byli w usposobieniu bardzo wesołem, więc śpiewali anarchiczne pieśni, drągami bili w zamknięte sklepy, tłukli latarnie, szyby i szli ulicami gęstym tłumem. Nikt im nie przeszkadzał. Ale w pewnem miejscu zastąpiła im drogę policya. Komisarz oświadczył, że tu już burd robić nie wolno, ani w pieśniach wysławiać anarchii, ani szyb wybijać, bo stąd o 200 metrów znajduje się gmach jednego ministeryum, a konstytucya wyraźnie powiada, że w takim promieniu od gmachów rządowych policya ma prawo nie dopuszczać do żadnych manifestacyi, zbiegowisk i „objawów wolnej woli“. Socyaliści odpowiedzieli, że konstytucyę mają w pięści i w drągach. Zaczęła się tedy bójka, przybiegło wojsko i zraniwszy kilkunastu, rozpędziło tumultantów.

Więc zgodnie z liberalną konstytucyą, są w jednem państwie różne kółka; co wolno w kółku jednem, to o krok dalej, zaraz na następnej płycie trotuarowej już jest zakazane tak surowo, że do obrony tej granicy mogą być użyte bagnety. Czyż to nie dla tego zrobione, aby ludność całkiem zbałamucić na punkcie rozumienia rzeczy godziwych i niegodziwych? Wszakże wedle tego wypada, że jakiś czyn nie jest sam przez się ani dobrym, ani złym. Kiedy się on odbywa na dwóchsetnym pierwszym metrze od jakiegoś punktu, to jest niewinnym, a kiedy się odbywa na dwóchsetnym, to podlega karze, chociaż w obu razach zwraca się przeciwko państwu, jego instytucyom, porządkowi społecznemu i cywilizacyi. Tak to we wszystkiem liberałowie bezwyznaniowi podkopują stałe pojęcia prawne i etyczne.

Wszystkie poważne dzienniki niemieckie ostro wystąpiły przeciw Bismarkowi za jego wynurzenia przed redaktorem *Nowej Pressy*. Surową naganę wypowiedziała nawet *Norddeutscherka*, będąca dziś organem bardzo pobłażliwego Caprivi'ego, a berliński *Tagebl.* oznajmia, że jeśli Bismark nie zaniecha swego jątrzenia, to rząd ogłosi takie dokumenta, które zupełnie zabiją ekskanclerza w oczach publiczności i odsłonią takie przyczyny jego dymisyi, których naród niemiecki nawet nie przeczuwa. To oburzenie jest zupełnie zrozumiałe. Kto w obcem państwie, przed obcymi dziennikarzami szkaluje rząd swego kraju, podkopuje jego powagę, jego kredyt, a więc i kredyt państwowy, ten zasługuje na bezwzględne potępienie — zwłaszcza, gdy jeszcze w opinii wielu uchodzi za wielkiego, największego męża stanu i wyjątkowego znawcę politycznych stosunków. Gdyby kto pod Bismarkiem kopał dołki, jak on kopie pod Caprivim, to jużby dawno zgnił w więzieniu. Przypominamy sprawę Arnima i Geffckena. Za dużo liczy Bismark na swe zasługi i popularność. Ale najlepiej on sam scharakteryzował własny upadek w tych słowach, powiedzianych do głośnego nowelisty Pawła Heysego: Dawniej góra mnie szanowała — tłum byłby ukamienował; teraz tłumy mnie ubóstwiają, góra potępiła; — gorzka ironia!“ Rzeczywiście, gorzka!

Uwagi

do reformy ustawodawstwa gminnego i powiatowego.

II.

III. Do zewnętrznych wpływów, niezawsze pomyślnych dla samorządu, dołączyło się wiele wewnętrznych wad.

Na pierwszem miejscu muszę postawić kwestyę urzędników autonomicznych.

Pomiędzy urządzeniem władz rządowych i autonomicznych istnieje cała przepaść.

Na czele władz rządowych stoją mężowie posiadający najgruntowniejszą znajomość ustaw i przepisów, wytrawną rutynę urzędową.

A autonomia? To obywatele, rolnicy, mieszczanie, kupcy, rzemieślnicy, którzy posiadają znajomość stosunków, potrzeb powiatu i gmin, jednak zazwyczaj bardzo mało znajomości ustaw administracyjnych, a tem mniej rutyny urzędowej.

Jeżeli przeto rząd stara się o dobór urzędników, to jeszcze więcej powinny się starać o dobór władze autonomiczne. Tymczasem działo się wręcz przeciwnie. Z wyjątkiem Wydziału krajowego, może kilku Wydziałów powiatowych i kilku większych magistratów, mających tradycyę administracyjną, panowała w tej kwestyi na całej linii autonomicznej iście rozczulająca zgoda, tak, jakby się na wspólnym wiecu porozumieli. Tak na posiedzeniu Rady gminnej w górskiej wiosce, jak w miasteczku, jak i na Radzie powiatowej biadano i po polsku i po rusku na ciężkie czasy (w Galicyi istnieją ciężkie czasy od niepamiętnych czasów), wskazywano na potrzebę oszczędności, a wszystko schodziło na to, ażeby przyjąć się mającym urzędnikom jak najmniej zapłacić i żadnych zobowiązań na przyszłość nie przyjmować. Dziwić się zaiste należy, że nawet ludzie obdarzeni wyższą inteligencyą nie chcieli tego zrozumieć, że podstawą każdej umowy jest wspólność interesów, że urzędnikowi trzeba dać utrzymanie odpowiedne jego stanowisku, że trzeba mu starość zabezpieczyć.

Oczywiście, że w tych warunkach nie dopisywały i konkursa, bo żaden z młodych ludzi, porządnych, z odpowiedniemi posadzie studyami nie chciał swej całej przyszłości zaryzykować w urzędzie, gdzie nie było żadnych widoków awansu, gdzie się często zawisło wprost od grymasu, gdzie nie było zabezpieczenia. W tej licytacyi *in minus* osiągnięto w niektórych miejscach wprost komiczne sukcesy.

Na skutki tego postępowania nie trzeba było długo czekać. Z niewielu wyjątkami poczęły się urzędy autonomiczne zapełniać osobistościami wykolejonemi w społeczeństwie z jakichkolwiek bądź powodów, emerytami służby rządowej, którzy już nogami suwać nie mogli i nad referatami drzemali, lub ograniczonymi, bez wszelkiej kwalifikacyi, którzy jedynie mieli to za sobą, że ich wpływowi krewni zasiadali w Radach.

Żałuję bardzo, że nie jestem statystykiem i że nie mogę obliczyć, ile ta oszczędność Galicyę w ostatnich 25 latach kosztowała — nie mówiąc już nic o obniżeniu powagi władz autonomicznych.

Jeżeliby jednak ktoś zliczył, ile w tym czasie ukradziono, sprzeniewierzono, ile przepadło wskutek niedbalstwa lub nieudolności funkcyonaryuszy w kasach, procentach, czynszach, zadawnionych pretensyach (nie mówiąc już nic o stratach w ziemi) i innych pieniężnych sprawach, toby się Galicya dowiedziała, że to są miliony. O pisarzach gminnych już chyba lepiej nic nie mówić. Z wyjątkami, są to indywidua skorumpowane lub zupełnie nieudolne.

Jeżeli się zważy na okoliczność, że między członkami Zwierzchności gminnych w Galicyi jest 84% analfabetów, że przeto pisarze gminni stanowią właściwie najniższy, ale i najważniejszy szczebel administracyi, i że na ich raportach polegać muszą tak władze autonomiczne jak i rządowe, to ubolewać tylko należy, że ten stan jest dotychczas cierpiany.

Wszak utworzenie okręgów pisarskich w drodze przymusowej, podniesienie płacy pisarzy i ustanowienie ich kwalifikacyi nie jest bynajmniej trudnym problemem ani pod względem ustawodawczym, ani administracyjnym. Spostrzegła się wreszcie autonomia po latach, że tak dalej iść nie może i rozpoczął się okres lustracyj, które znowu wiele kosztują, a które dopiero z czasem dobre skutki przyniosą, gdyż nie jest to bynajmniej tak łatwą rzeczą pousuwać funkcyonaryuszy, którzy się wkorzenili i na wszystkie strony stosunki ponawiązywali.

Malwersant, jeżeli go lustrator nie przychwyci, będzie malwersował po lustracyi, jak malwersował przednią, a nieudolnemu, a zwykle protegowanemu, lustrator chyba oleju do głowy nie naleje.

W ostatnich latach objawiła się już dążność do podniesienia płac i wskutek tego zyskują szczególniej Wydziały powiatowe przy nowych obsadzeniach lepsze siły.

W końcu pojawiły się w Sejmie wnioski posłów Niedzielskiego i Gnoińskiego, dążące do polepszenia bytu urzędników autonomicznych, wytworzenia organizacyi i zabezpieczenia emerytury. Wnioski te są już chyba spóźnione, albowiem w ubiegłych 25 latach wytworzyły się w powiatach i gminach tak różnorodne, odrębne stosunki, że bardzo wątpić należy, czy dałoby się wytworzyć z tego wszystkiego jakąś ogólną jednolitą organizacyę.

IV. Dalszym ujemnym objawem w organizacyi samorządu, szczególniej powiatowego, jest za słaby udział niektórych klas w pracach samorządu. Proszę wziąć schematyzmy galicyjskie z ostatnich 25ciu lat i przekonać się, kto pełnił i pełni uciążliwe funkcye prezesa Rady powiatowej. Prawie bez wyjątku obywatel, szlachcic, wybierany zazwyczaj za zgodą stanów i narodowości. Powiedziałem, że urząd prezesa jest uciążliwy, a dodaję, że bardzo uciążliwy, bo agendy Wydziałów powiatowych mnożą się z każdym rokiem, a prezesowie są zazwyczaj i kasyerami powiatowymi. Niektórzy z prezesów urzędowali i urzędują po kilkanaście, a nawet po 25 lat.

Oceniając rzeczy zupełnie przedmiotowo, należy się tym panom całe uznanie. Zaniedbują swoje zwykle większe gospodarstwa, a mieszkając często o kilka mil od siedziby powiatu, zajeżdżają konie, narażają zdrowie w złych porach roku, pokrywają wszystkie wydatki podróży i pobytu w mieście powiatowem ze swej własnej kieszeni, a nadto pokrywają ze swej własnej kieszeni deficyta, spowodowane przez funkcyonaryuszy, dla salwowania honoru urzędu, a te deficyta wynoszą nieraz i kilka tysięcy złr.

Listy o literaturze i sztuce.

II.

Dwadzieścia pięć lat Rosyi w Polsce [1863—1888], Zarys historyczny. Ekonomista polski. Maj — czerwiec 1892.

Jak mówić o książce, dotykającej strun tak drażliwych i bolesnych, każdym wierszem otwierającej niezagojone rany? Jak wracać do strasznych obrazów, od których pamięć próbuje naprożno uciec, co tak ciężko gniotą brzemieniem minionych bolów, taki cień pada od nich na życie? Największą z boleści nazwał poeta przypomnienie dni szczęśliwych w niedoli. Znam boleść od tej większą, bo zdolną zamącić wszelki spokój i szczęście, nawet gdyby minęła, — swem wspomnieniem.

Powstanie styczniowe tak nam jeszcze bliskie, skutki jego bolą nas tak bardzo i tak coraz to gorzej, że myśleć o niem trzeba, jak się myśli o wielkich niedolach swego życia, ale publicznie sąd wydawać, podsumowywać jego bilans w naszych losach obecnych i w naszych ogólnych dziejach — ciężko bardzo a bodaj czy nie przedwcześnie. Stosownie do punktu widzenia na jakim kto stanie, jeden ten moment dziejowy uważać będzie za pełen świetności i chwały, bo był pełen ofiary, zaparcia się siebie, głośnego i cichego bohaterstwa; inny Termopilom narodu, jak rok sześćdziesiąty trzeci nazwano, odmówił prawa do tego miana, utrzymując, że Leonidas losów Sparty nie wystawiał na zgubę lekkomyślnym choć promiennym miłością ojczyzny porywem. Trudną jest, a zupełną być nie może historya jakiegoś okresu w życiu ludzkości i pojedyńczych narodów, zanim on się zamknie, zanim ułożą się namiętności przeciwieństwa, walki, będące jego treścią. O wiele trudniejszemi jeszcze są dzieje żyjących ludzi i wypadków, które nie rozwinęły się w pełni, tem bardziej, gdy echo oceny tych i innych ludzi odbić by się mogło zbyt prędko i zbyt smutno w ich losach.

Autor „Dwudziestu pięciu lat Rosyi w Polsce“ podjął się trudnego zadania, o którego rozwiązanie darmo się kusił niegdyś Agaton Giller, a za nim kusili się inni. Rozwiązuje je lepiej dla tego może, że zamknął je w mniejsze ramy. Nie jest ściśle biorąc książka ta historyą, robi ona raczej wrażenie mozaiki faktów, sumiennie i dokładnie zestawionych i mogących stać się materyałem dla historyka w przyszłości. W niewielkich rozmiarach, zwięźle i jasno przedstawiony, bez uwag prawie i komentarzy, z przedmiotowością na jaką tylko zdobyć się mógł polski umysł w obec takiego przedmiotu, z pominięciem szczegółów drugorzędnych i zręcznem oświetleniem ważniejszych momentów, mamy przed sobą obraz najcięższego okresu porozbiorowych dziejów, obraz najbardziej dokładny, wszechstronny i plastyczny ze wszystkich, jakie posiadamy o całym tym okresie lub o jego pojedyńczych częściach. Dla młodych zwłaszcza, co zdala od ognisk ucisku wyrośli i ogólnikowe tylko wyobrażenie mają o najkrwawszych kartach naszej historyi, książka taka zdawna już była potrzebną, — pożyteczną będzie dla wszystkich.

Pierwsze zaraz ustępy charakteryzujące działalność Murawiewa, przekonają czytelnika o tym pożytku. Czem był Murawiew dla Litwy — o tem się mówi nieraz i nie trochę — ale wie się tylko cząstkę tego, co wiedzieć trzeba. Zwłaszcza gdy się żyje bliżej Zachodu i zachodniem życiem, w używaniu zdobyczy zachodniej cywilizacyi, wówczas poprostu przestaje się wierzyć w niejeden ustęp z dwuletniej kroniki murawiewowskich rządów.

A jeżeli tak się dzieje z nami — jeżeli nawet świadkowie wierzyć się wzbraniają własnej pamięci, gdy im na nowo postawi przed oczyma obrazy, przechodzące o wiele granicę złości i zezwierzęcenia w ludzkich istotach, o ileż więcej i prędzej odmawiałaby im wiary potomność. Słusznie też że dziś, gdy żyją jeszcze świadkowie i gdy fakta sprawdzić się dadzą, fakta te są zapisane na naukę i pamiątkę dla przyszłych wieków, fakta takie jak kodeks Murawiewa w instrekcyi zawarty a odmawiający Polakom prawa istnienia niemal, jak pożary folwarków i osad, i zaorywanie po nich gruntów, jak objazdy Garzeckiego, Dmitriewa, Borejszy z niezbędnem towarzyszeniem chłosty przy śledztwach, rąbania i palenia krzyżów, bezczeszczenia kościołów, gwałtów, orgij wszelkiego rodzaju i misyonarsko-żandarmskich uroczystości przeprowadzania wsi całych na łono panującego kościoła. Któż to wyliczy? Książkę treściwie bardzo napisaną, niedodającą żadnych uwag, należałoby powtórzyć całą a i ona mniej niż połowę tego zawiera, co się zdarzało na Litwie między 1863 a 65 rokiem. Większa część okrucieństw i gwałtów przeszła bez świadków niepowołanych, albo świadkom usta zamknięto, albo też ludzi i wypadki okryło zapomnienie lat trzydziestu.

W Królestwie brakło Murawiewa. Stary lis na zamku warszawskim nie był katem z natury i dobrowolnie obranego rzemiosła — choć przed spełnianiem katowskiej roli przy nadarzonej sposobności nie cofał się nigdy. Co się w Warszawie i na prowincyi działo, za czasów jego firmy i za rządów Czerkawskiego i Milutyna — to pamięta każdy. Po gwałtach i okrucieństwach powstania, po dobijaniu rannych i wyrzynaniu więźniów i paleniu wsi i dworów, po rabunkach ulicznych i kaźniach na miejskich placach, gdy spokój śmierci zapanował nad Bugiem, ucisk przybrał tam formy odmienne, Królestwu właściwe. Najprzód nie nosił on na sobie takiego piętna samowoli i azyatyckiego okrucieństwa, jak współcześnie na Litwie, ale z planem i żelazną konsekwencyą, jednolicie i systematycznie wgniata nieszczęsne społeczeństwo w karby przygotowane dłań w Petersburgu a obmyślane w Moskwie. A komitet urządzający i jego demagogiczna robota, doprowadzająca do najwyższej w dziejach świata doskonałości starą zasadę o podziale warstw społecznych dla ich lepszego opanowania, ukazy Jugenheimskie oddające szkołę polską jej moskiewskim reformatorom, poprzednikom Apuchtina, zniszczenie banku polskiego i wszystkich prawie lokalnych instytucyj publicznych z wyjątkiem Towarzystwa Dobroczynności i ziemskiego kredytu, wywłaszczenie kościoła, specyalny ucisk kleru, kasata dyecezyj, parafij i prawie wszystkich klasztorów, — zrównanie z ziemią wszystkiego, co katolickie i polskie — to bilans moskiewskich rządów za Berga. Narodowość polska wraz ze wszystkiemi swemi duchowemi dobrami nie przestaje istnieć dla rządu na Litwie i Rusi — cierpianą jest do czasu za Bugiem ale i tam wyrabia się coraz zupełniej dogmat, że Polak jest Rosyaninem, tylko gorszego gatunku, który nie umie jeszcze kochać ojczyzny rosyjskiej, a podniesienie go na wyżyny prawidłowej rosyjskości jest celem i treścią trzydziestoletniej polityki rządu.

Tragedyi na Podlasiu, której tylu świadków, wygnańców, znalazło u nas schronienie, nie miał już czasu wpleść pomiędzy swe laury Berg. Ozdobiła ona skroń hr. Kotzebuemu wawrzynem z łez i krwi męczeńskiej wyrosłym. Ustęp ten naszych dziejów, w aktach męczenników chyba mogący znaleźć równe bohaterstwa i podobne obrazy, miał już kilkakrotnie historyków, których autor „Dwudziestu pięciu lat“ przytoczył tylko, zaokrągliwszy i dodawszy najnowsze wypadki.

Powstanie na Rusi, a raczej młodzieńcze porywy studentów, rozdających „Złotą Hramotę“, rządy Annenkowa i Bezaka, szczególnie żywem skreślone piórem, przez świadka naocznego zapewne. Czy może urokiem wspomnień młodzieńczych związanego z uniwersytetem kijowskim i prądem duchowym, który w młodzieży uniwersyteckiej się skupiał w sześćdziesiątych latach — nabierają pod barwnem piórem autora jednostronnie może idealnego blasku, zarazem jednak bardziej niż w innych ustępach książki budzą w czytelniku interes i sympatye swem ciepłem, życiem, szlachetnością. Zawiązanie i rozwój ruchu małoruskiego w Kijowie, pomiędzy ukraińcami naszkicowany jest przy tem z gruntowną znajomością rzeczy — ciekawie i żywo. W ogóle rozdział traktujący o ruchach politycznych na Ukrainie i bezpośredniej ich repressyi należy do najszczęśliwszych i najciekawszych w książce.

Doprowadzona do r. 1888 praca obejmuje najnowsze wypadki, dając możliwie jasny i dokładny ich obraz.

Ukaz 10 grudnia, wzbraniający Polakom nabywać ziemię i najnowsze jego obostrzenia, grasowanie Zylińskich i Senczykowskich wraz z otaczającą ich bandą w litewskim kościele, rządy Kochanowa na Litwie wraz z towarzyszącą im reakcyą Murawiewowskiego ducha i systemu; gospodarka Gurki i Apuchtina w Królestwie a raczej w przywiślańskim kraju — to punkta główne, około których skupia się sieć cała najnowszych wypadków, rozporządzeń, prześladowań. Znane to są rzeczy, ale nie wszystkie i nie wszystkim i w tem szczególna książki tej zasługa, że zebrawszy je w całość, chroni od zapomnienia pojedyńcze szczegóły i daje jednolite pojęcie o ogólnym przebiegu wypadków.

Zasługą także książki niemałą, podnoszącą ją po nad wiele innych, choć mniejszej wartości, jest takt, z jakim autor własne swe zapatrywania i opinie polityczne utrzymuje w pewnej rezerwie, nie narzucając ich czytelnikowi. Chciał widocznie pracę swą przeznaczyć nie dla jednego jakiegoś stronnictwa w jednej części ojczyzny — ale dla wszystkich Polaków bez wyjątku — i słusznie niedopuścił, aby się pod jego pióro wkradło inne uczucie prócz miłości ojczyzny i bólu nad jej nieszczęściami. Wyjątek stanowi parę wolnych wycieczek, o-

Inni właściciele dóbr ziemskich, zasiadający w Radach powiatowych, zajmują się tem, na czem się najwięcej rozumieją, t. j. budową, rekonstrukcyą i utrzymaniem dróg. Obok prezesów stają wiceprezesowie. Połowa z nich wybrana jest z kuryi większej własności, drugą połowę stanowią przeważnie księża, a tylko w części notaryusze i adwokaci. Pozostają wreszcie członkowie Wydziałów powiatowych, na których chętnie wybierają inteligencyę miast i miasteczek, przedewszystkiem prawników. Otóż byłaby bardzo interesującą odpowiedź prezesów Rad powiatowych na zapytanie: „ile też referatów dostarczyła ta postępowa inteligencya, zasiadająca w Wydziałach powiatowych w ostatnich 25ciu latach?" Mnie się zdaje, że odpowiedź wypadłaby bardzo ujemnie.

Mówkę palnąć po wyborczem zgromadzeniu, napisać efektowny artykuł do dziennika, to jeszcze ujdzie, ale cicha praca dla dobra powiatu, to się już mniej podoba.

Apatyczny udział inteligencyi w pracach reprezentacyi powiatowej jest jednym z powodów, że te reprezentacye należycie się nie rozwijają. Jeżeli inteligencya bierze za mały udział w pracach Rad powiatowych, to nie można powiedzieć, żeby jej udział w radach miejskich był dostateczny. Jedynym elementem w Galicyi, który wartość autonomii doskonale zrozumiał i który z niej użytkuje, są niewątpliwie żydzi. Wybory do Rad powiatowych, do Sejmu obchodzą ich bardzo mało, trochę więcej wybory do Rady państwa, najwięcej wybory do rad gminnych; tych nie lekceważą sobie i biorą w nich jak najżywszy udział.

Zasiadając w radach miejskich, są solidarni, karni i chętnie popierają władzę miejską, jeżeli nie narusza sfery „ich" interesów.

Smutna rzecz to powiedzieć, ale jeżeli burmistrz, szczególniej we wschodniej Galicyi, chce mieć zapewnioną stałą większość, to musi przedewszystkiem na nich reflektować. Postępując w ten sposób, zyskują z każdym rokiem więcej wpływu, bo inaczej być nie może. A inteligencya?

Ta, przynajmniej w wielu miejscach, nie zbyt regularnie uczęszcza na posiedzenia, ilu tych panów, tyle zazwyczaj zdań, które dość trudno do jednego mianownika sprowadzić. Nadto są zbyt pochopni do rezygnacyi, zapominając o tem, że w życiu reprezentacyjnem to najgorsza broń.

Z tych powodów nie wywierają i na gospodarkę gmin tego wpływu, jaki im się po słuszności należy. (D. n.)

Wyścigi.

Drugi dzień.

Wtorek, jak gdyby chciał zwolennikom lwowskich wyścigów wynagrodzić niedzielną szarugę, zajaśniał prześliczną pogodą. Pod złotym namiotem promieni słonecznych uwijały się jaskrawe kurtki dżokiejów na wyścigowych koniach, a po barwnym tle snuły się niezliczone barwne toalety pań, jakby kamyczki w kalejdoskopie.

Bieg pierwszy o nagrodę „Antonińską" 1000 zł., ofiarowanych przez hr. Józefa Potockiego, wygrał hr. Brezy klacz gniada „Serenity", por. bar. Erlangera gniadą klacz „Arlette", i p. Schindlera „Crossbowa" ogiera skarogniadego. Meta wynosiła 3000 metrów. Zwyciężyła „Arlette", druga była „Serenity". Totalizator dawał najwyższą w tym dniu wygraną, t. j. 8 zł. za 5.

Powodem, że na wtorkowych wyścigach było tak mało niespodzianek, których odbicie znalazłoby się w wysokości wygranych w totalizatorze, było to, że w następnych czterech biegach brały udział konie p. Scazighiny — a publiczność wiedziała dobrze, że one zwyciężyć muszą.

Do walki o nagrodę Jockey-Clubu, 800 zł. pierwszemu, 200 zł. i wkładki drugiemu koniowi, stanęły: „Vain Glory" gniada klacz por. bar. Erlangera, „Redwing" kasztanowata klacz p. G. Krzysztofowicza, „Sladerock" kasztanowaty ogier p. Scazighiny i „Dąbrowa" skarogniada klacz hr. S. Siemieńskiego.

„Sladerock", kiedy go wyprowadzono na tor, był często zirytowany, szarpał się i rwał nieustannie, a wreszcie wyrwawszy się trzymającym go, popędził cwałem i dopiero w połowie mety zdołano go chwycić i odprowadzić do startu. Tak był spocony i zgrzany, że niektórzy zaczęli wątpić w jego zwycięstwo, ale skoro tylko furknęła chorągiewka startera, „Sladerock" wysunął się na czoło i odtąd cały bieg prowadził. Za nim o pół długości konia przybiegła do mety „Vain Glory". Totalizator płacił 7 zł. za 5.

Następuje bieg trzeci. Najwyższa w tym dniu drugim nagroda cesarska 3000 zł., najlepsze też konie stają u startu: por. hr. Fürstenberga „Draco" gniady ogier, p. G. Krzysztofowicza „Flinston" ogier kasztanowaty, p. A. Mysłowskiego (sen.) „Marden-Boy", ogier skarogniady, p. Scazighiny „Weisheit" gniada klacz i p. Schindlera „Heiderose" klacz kasztanowata.

Konie mają dwa razy zatoczyć koło. Od chwili startu rozpoczyna się wytężająca gra. „Draco" prowadzi bieg, inne konie starają się mu ile sił mają sprostać. Tylko jedna „Weisheit", jak gdyby wiedziała doskonale, ile czasu potrzebuje, aby przybyć pierwsza, zdąża przedostatnia, nie troszcząc się o to, co się tam na przodzie dzieje. Przed ostatnim zakrętem zaczyna dopiero wymijać kolejno swych współzawodników, na samym zakręcie nikną konie z przed oczu widzów, aż wreszcie u mety zjawia się pierwszy koń, niosący na swym grzbiecie dżokieja w kurtce w czerwone i białe paski... To barwy p. Scazighiny! Przez długi czas w biegu przodujący „Draco" musiał się zadowolnić drugiem miejscem. — Totalizator daje 6 zł. za 5.

„Pitypalaty" zwycięży, „Pitypalaty" weźmie!" odzywały się wśród publiczności okrzyki, kiedy dowiedziano się, jakie w biegu IV o nagrodę Jockey Clubu (700 zł. pierwszemu, 200 zł. i wkładki drugiemu, a 100 zł. trzeciemu) wezmą udział konie. Obok „Souvenir" skarogniadego ogiera por. hr. Fürstenberga pod porucznikiem br. Schenkiem, stanęła „Mała Mania", skarogniada klacz p. Mazewskiego, której wodze dzierżył por. Schindler, a wreszcie „Pitypalaty", gniady ogier p. Scazighiny, mając za jeźdźca por. Miklosa. Meta wynosiła 2400 metrów. W ciągu biegu „Mała Mania" bardzo się dobrze spisywała, w końcu jednakże zabrakło jej siły. Pierwszy przybył do mety naturalnie „Pitypalaty", za nim o dziesięć długości konia pospieszała „Souvenir". Totalizator zwracał wkładki.

Piąty „bieg Przedświta", o nagrodę 800 zł., był pojedynkiem między „Voloscą" gniadą klaczą p. Scazighiny a „Vielleicht", gniadym ogierem hr. St. Siemieńskiego. Meta była nie wielka, 900 mtr., jak przystało dla dwulatków. Zwycięstwo przypadło „Volosce", która o 8 długości konia przybyła pierwej do mety niż „Vielleicht". Na tem zakończyły się tryumfy p. Scazighiny, następny bowiem bieg myśliwski *Steeple chase* rozgrywał się o nagrodę 1000 franków w złocie, przezeń ofiarowaną. Spadkobierczynią sympatyi publiczności, okazywanej koniom p. Scazighiny, została obecnie „Alvajaro" por. hr. Fürstenberga. Mniej zaufania budziły: „Oberon" gniady wałach p. Irsaya, „Mary", skarogniada klacz rotm. Krahla, „Albo-Albo" szpakowaty wałach p. Pieńczykowskiego i „Harkaway" por. hr. Stahremberga. Walka rozgrywała się między „Harkawayem", którego dosiadł właściciel, a „Alvajaro" pod por. hr. Schenkiem, ostatecznie jednak „Harkaway" musiał dzielnej współzawodniczce ustąpić pierwszeństwa. Trzeci przybył „Oberon" pod właścicielem, czwarty „Albo-Albo" kierowany przez p. Suchodolskiego, w końcu dopiero „Mary" z por. Schindlerem. Totolizator płacił 7 za 5.

Tak więc dzień drugi wyścigów powinienby się zwać dniem p. Scazighiny, któremu się słusznie należy tytuł „niezwyciężonego". Ile razy biegał który z jego koni, tyle razy zdobywał nagrodę. Stajnia p. Scazighiny zaczyna zajmować pierwsze miejsce w kraju. Dotychczas słynie końmi, które zostały importowane, z czasem jednakże zdoła zapewne poszczycić się równie dzielnymi biegunami własnego chowu.

Dzień trzeci.

Wyścigi środowe dla ogółu publiczności mniej od poprzednich były zajmujące, obejmowały bowiem przeważnie biegi popisowe, za to dla znawców lub znajomych jeźdźców mogły być źródłem żywego zainteresowania się.

Rozpoczęto „kołtowskim biegiem myśliwskim" o nagrodę 500 zł., ofiarowaną przez hr. Wacława Baworowskiego. Meta 3200 metrów, przeszkody znaczne, wiele więc zależy od konia, ale więcej jeszcze od jeźdźca. Do walki się zgłosili: hr. Józef Baworowski na swojej klaczy „Podolance", por. br. Schenk na „Kaland" klaczy p. Geista, por. Hirschler na „Lagunie" własnej klaczy i por. Szeptycki na „Craig Millar", własnym wałachu. „Podolanka" przodowała, biorąc pysznie przeszkody, za nią szła „Kaland", ale przy drugim obrocie obie skręciły na niewłaściwy tor. „Kaland" pierwej się opamiętała i popędziła wraz z innymi końmi, zajmując wśród nich pierwsze miejsce. „Podolanka" dopiero zatoczywszy wielkie koło, powróciła na tor przepisany, ale jako ostatnia! Nie wróżono jej już zwycięstwa, a odbiło się to zaraz na totalizatorze, gdzie silnie obstawiać poczęto „Kaland". Ale „Podolanka" nie pozwoliła się lekceważyć, przestrzeń, dzieląca ją od innych koni, ciągle się zmniejszała, aż wreszcie u mety o pół długości konia wyprzedziła nawet wytrwałą „Kaland". Totalizator dał sowitą nagrodę tym, którzy niezachwiani pokładali ufność w „Podolance", płacił bowiem 26 zł. za 5.

Po skończeniu pierwszego biegu zjawił się na torze arcyks. Leopold Salwator i brał udział w ocenianiu koni i jeźdźców, którzy się zgłosili do „popisowego skakania". Po kolei w lekkim galopie biorąc przeszkody przejeżdżali przed sędziami pp. Irsay, młody huzar, porucznik Schmidt, por. Stadtler i por. Schindler. Najbardziej podobał się p. Irsay na swojej „Kleopatrze", jemu też przyznano pierwszą nagrodę honorową, serwis do czarnej kawy, ofiarowany przez ks. Windisch-Graetza. Drugą nagrodę, puhar srebrny, dany przez br. Löhneysena, otrzymał por. Stadtler.

Do wojskowego *steeple chase*, stanęło dziewięciu oficerów, przeważnie na własnych koniach: por. Götz na gniadym wałachu „Méhét'-cie", ppor. Hirschler na „Pribeku" gniadym ogierze, ppor. Kandis na „Wiktoryi", kasztanowatej klaczy, ppor. w rezerwie Pieńczykowski na „Miss-Ellen" gniadej klaczy, por. Pust na „Arabie" gniadym wałachu ppor. Pletzgera, por. Redlich na „Strzałce" gniadej klaczy, por. Schindler na „Feniksie" gniadym wałachu, por. Słonecki na „Coco" kasztanowatej klaczy i por. Stadtler na „Sissy", gniadej klaczy rotmistrza F. Wiesauera.

Honorowa nagroda, dzbanek srebrny, ofiarowany przez arcyks. L. Salwatora, oprócz tego dla konia pierwszego przeznaczono 450 złr., dla drugiego 150 zł., wkładki do 100 zł. dla trzeciego. Meta wynosiła 3600 mt. Od chwili startu „Pribek" z błyskawiczną szybkością wysunął się naprzód. Z pod kopyt jego wylatywały w powietrze grudki ziemi, przelatywał prawie nad przeszkodami, niedając się ani na chwilę nikomu wyprzedzić. Przy drugim obrocie „Coco" por. Słoneckiego tak silnie zawadziła o przeszkodę, że musiała się z biegu wycofać. Pierwszy więc dobiegł do mety „Pribek", drugi „Mehet", trzeci „Feniks", „Miss-Ellen" p. Pieńczykowskiego przybyła dopiero czwarta, na pochwałę jej jednakże podnieść musimy, że z niezrównaną precyzyą brała przeszkody. Totalizator płacił 22 zł. za 5, gdyby jednakże pierwej się była rozeszła wieść, jaka później wśród publiczności krążyła, że ppor. Hirschler kupił „Pribeka" od p. Scazighiny, wynik totalizatora byłby całkiem inny!...

Środowe wyścigi zakończyła „gonitwa myśliwska" o nagrodę honorową (złota papierośnica) ofiarowaną przez p. Garapicha. Jeleniem był p. Pieńczykowski na „Beatryx", irlandzkiej klaczy p. Scazighiny. Zmusić ognistego rumaka do miarowego kłusowania, brać na nim bez zarzutu przeszkody, zrobić zeń powolne narzędzie, zapomocą którego wodziłoby się resztę jeźdźców wedle upodobania, to mógł osiągnąć tylko tak wytrawny jeździec jak p. Pieńczykowski.

O pięćdziesiąt metrów za jeleniem wedle przepisu, naśladując wszelkie jego poruszenia, zdążali inni jeźdźcy, sami oficerowie. Czasem nikli z oczu widzom, to znów przebiegali po torze, przesadzając przeszkody, aż wreszcie p. Pieńczykowski wywinął czapką i usunął się na bok. Od tej chwili rozpoczął się właściwy wyścig, z którego zwycięzcą wyszedł p. Irsay, drugim zaś, o kilkanaście metrów za nim był por. Schmidt.

Tak się zakończył dzień trzeci wyścigów. Pogoda dotrwała równie piękna jak we wtorek, a nawet jeszcze piękniejsza. Słońce już nie grzało, ale paliło, dołączając do owych rowów i płotów jeszcze trzecią przeszkodę t. j. gorąco. Jak rumaki i jeźdźcy „brali" tę przeszkodę, mogli się już czytelnicy z przebiegu wyścigów przekonać.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 30 czerwca.

Onegdajsze posiedzenie Rady miejskiej zwołane w celu wyboru prezydenta i wiceprezydenta skończyło się tak, jak przewidywaliśmy. Tylu radnych złożyło mandaty, że kompletu zabrakło.

P. prezydent Mochnacki stwierdził to po zagajeniu posiedzenia i polecił odczytać wszystkie te rezygnacye, a gdy odczytano nazwiska aż 38 tych radnych, którzy mandat złożyli, wówczas dał p. Mochnacki głos dr. Roszkowskiemu, który postawił następujący nagły wniosek:

„Rada z r e a s u m u j e swoją poprzednią uchwałę, uznającą wybory za ważne i uzna je właśnie za n i e w a ż n e, i uprosi p. prezydenta, aby nowe wybory jak najprędzej rozpisał."

Motywując swój wniosek, zaznaczył dr. Roszkowski, iż przyjęcie proponowanej przez niego uchwały jest jedynem wyjściem z tego położenia, w jakiem Rada znalazła się w obec faktu, iż tylu radnych złożyło swe mandaty i przez to uniemożliwiło wybór prezydenta. Zdaniem mówcy Rada powziąwszy poprzednią uchwałę, uznającą cały akt wyborczy za ważny, była wprowadzoną w błąd przez referat komisyi weryfikacyjnej. Mówca ma długoletnie doświadczenie, zasiadał kilkakrotnie w komisyach weryfikacyjnych i wie, że głosów dokładnie i stanowczo oznaczyć nie można, że zawsze może zajść pomyłka. Że zaś tak samo sądziła i obecna komisya weryfikacyjna, i że ona sama w prawdziwość swych obliczeń nie wierzyła, i wniosków swych z prawdziwą wiarą ich słuszności nie stawiała, najlepszym tego dowodem jest to, że jej przewodniczący dr. Radziszewski, jej referent dr. Piętak, oraz kilku jej członków złożyło mandaty. Mówca wezwał w końcu pp. radnych, aby poszli za jego wnioskiem i wybory unieważnili, a krok ten mieszkańcy miasta z pewnością z największem przyjmą uznaniem.

Gdy przewodniczący p. Mochnacki otworzył dyskusyę nad kwestyą nagłości wniosku i nad wnioskiem samym nikt nie zabierał głosu i Rada w milczeniu wniosek dr. Roszkowskiego jednogłośnie przyjęła.

Publiczność, która szczelnie zapełniła obie galerye, hucznymi oklaskami powitała wynik głosowania.

Miasto nasze więc znów nie ma reprezentacyi. Dla dobra miasta i mieszkańców p. prezydent powinien rozpisać nowe wybory jak najprędzej, tem bardziej, że żadnych nie trzeba do nich przygotowań, bo służyć mogą do nich te same listy uprawnionych do głosowania i te same legitymacye, co dla poprzednich wyborów w styczniu b. r., a to dla tego właśnie, że wybory zostały uznane za nieważne.

KRONIKA.

Lwów 30 czerwca.

Odznaczenie. Ojciec św. Leon XIII nadał p. Jędrzejowi Moysa-Rosochackiemu, wł. dóbr w Rosochaczu, za znaczne zasługi położone około Kościoła, komandorski krzyż św. Grzegorza.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie nadał posadę auskultanta w okręgu krakowskiego sądu krajowego wyższego Witołdowi Nałęcz Chwalibogowskiemu, koncypientowi ekspozytury prokuratoryi skarbu w Krakowie.

Nadprokuratorya państwa zamianowała pomocniczego nauczyciela przy szkole miejskiej w Czerniowcach Eugeniusza Jakubowicza nauczycielem w zakładzie karnym dla mężczyzn w Stanisławowie.

Z Uniwersytetu. P. Stanisław hr. Werszowec z Nagłowic Rey, rodem z Głowaczowej, w Galicyi, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Sprawy szkolne. Z Wiednia donoszą, iż rząd postanowił już z dniem 1 września b. r. otworzyć nowe seminaryum nauczycielskie w Samborze, oraz że przychylił się do wniosku galicyjskiej Rady szkolnej i zezwolił na oddzielenie okręgu szkolnego wielickiego od krakowskiego. W ten sposób więc otworzy się nowa posada inspektora okręgowego dla szkół ludowych.

Wystawa róż i kwiatów otwartą została wczoraj w ogrodzie botanicznym. Otwartą jest ona przez cały dzień i przedstawia się bardzo skromnie. Jutro o godz. 6-ej wieczorem nastąpi uroczyste zamknięcie wystawy i rozdanie nagród.

Wystawa robót kobiecych. Dnia 4 i 5 lipca b. r. będzie otwartą we wszystkich tutejszych szkołach żeńskich wystawa robót ręcznych kobiecych, połączona z wystawą robót nauki zręczności szwedzkiej (slöjdu) tych szkół, w których nauka ta się odbywa.

Na dochód funduszu Stow. wzajemnej pomocy członków sztuki drukarskiej odbędzie się dnia 3 lipca wycieczka towarzyska w lasku na „Pasiekach". — Wstęp za okazaniem zaproszenia.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł prowizorycznego komisarza krakowskiej dyrekcyi policyi Wilhelma Misiewicza z Krakowa do Tarnowa, przydzielając go do służby w starostwie w Tarnowie.

Śluby. We wtorek w kościele św. Mikołaja we Lwowie odbył się ślub panny Józefy Wandy Mateckiej z p. dr. Leonem Wachholzem.

W kościele PP. Benedyktynek we Lwowie odbędzie się w sobotę o godzinie 8mej wieczorem ślub panny Maryi Stelmachównej z p. Stanisławem Gabrielem.

Zaręczyny. Hrabia Konstanty Gatterburg, szambelan dworu austryackiego, zaręczył się z hrabianką Jadwigą Młodecką, córką hr. Józefów Młodeckich, właścicieli dóbr Monasterzyska w Galicyi.

Ogólną uwagę zwraca na wystawie centr. Bazaru krajowego (ul. Karola Ludwika, 3) k r e d e n s pomysłu p. St. Puszkarza, zdolnego majstra stolarskiego. P. Puszkarz, jak słyszymy, nie ma jednak żadnego zamówienia, mimo, że wyroby jego odznaczają się artystycznem wykończeniem i stosunkowo są bardzo tanie. P. Puszkarz mieszka przy ulicy Dominikańskiej l. 5. Ma on tam na wykończeniu meble do salonu i do pokoju sypialnego, które zyskały u znawców wielkie pochwały.

Czytelnia kolejowa we Lwowie przenosi się 1 lipca z teraźniejszego lokalu do lokalu przy ulicy Gródeckiej l. 54. na pierwsze piętro. Zarząd Czytelni urządził w ubiegłą niedzielę wycieczkę do Lesienic. Udział członków jakoteż publiczności był liczny; bawiono się ochoczo przy dźwiękach muzyki wojskowej 90 p. p. O godzinie 7 nastąpiło losowanie fantów; z pośród ważniejszych wygrał nr. 348 los węgierski.

Rodziny na wsi zamieszkałe, a życzące sobie mieć u siebie na czas wakacyi do udzielania lekcyi dzieciom kandydatki seminaryum naucz. żeńskiego lub ukończone nauczycielki, raczą się zgłosić do biura Związku koleżeńskiego byłych seminarzystek lwowskich przy ulicy Skarbkowskiej 39.

Lwowska kolonia wakacyjna dla dziewcząt. Dotychczasowy komitet kolonii wakacyjnych dla dziewcząt, otrzymawszy potwierdzenie statutu przez Namiestnictwo — zamienił się w towarzystwo, które na posiedzeniu dnia 20 czerwca r. b. odbytem wybrało przewodniczącą p. Romanowę baron. Gostkowską, zastępcą przewodniczącej księdza dyrektora Stopczyńskiego, sekretarką p. Anielę Aleksandrowiczównę, skarbniczką p. Jadwigę Makuschównę. Do wydziału weszli: dr. W. Bylicki, p. A. Dawidowska, dr. J. Merunowicz, p. K. Poh i p. Wechslerowa.

Wydział Towarzystwa przekonany o gotowości popierania szlachetnych celów przez naszą publiczność, której leży przecież na sercu dola biednej dziatwy, zwraca się z gorącą prośbą, by dopomogła tym bladym, mizernym dziewczątkom do przepędzenia wakacyi na świeżem powietrzu i wzmocnienia wątłych sił.

W ostatnim roku 80 dziewcząt korzystało z dobrodziejstwa kolonii, a staraniem wydziału jest, by i w tym roku nie mniejsza liczba kolonistek mogła być wysłaną.

Choćby drobne, ale liczne datki, doprowadzą do celu. Kto złoży 1 złr. jako datek roczny na cele Towarzystwa, staje się podług statutu członkiem zwyczajnym i jako taki ma prawo brania udziału w walnych zgromadzeniach i może interpelować wydział w sprawach Towarzystwa.

Wpisy członków i łaskawe datki przyjmują: przewodnicząca (ulica Franciszkańska l. 5) i dyrekcye szkół żeńskich: wydziałowej im. królowej Jadwigi, wydziałowej im. św. Anny i wydziałowej im. Mickiewicza.

Internat dla uczących się panien. Dla rodziców z prowincyi, pragnących oddać córki do krakowskich szkół publicznych, z niezmiernie wielkiemi trudnościami połączone jest wyszukanie odpowiedniej dla panny stancyi. Chodzi bowiem o to, aby uczennica nietylko miała stałą macierzyńską opiekę, lecz w potrzebie także pomoc w naukach. Otóż to wszystko daje swym wychowanicom Internat Sióstr Nazaretanek, przy ulicy Warszawskiej Nr. 15 w Krakowie, przyjmując panienki uczęszczające do szkół publicznych a mianowicie do seminaryam nauczycielskiego. To też szczerze możemy wspomniany zakład polecić rodzicom i opiekunom panien kształcących się w Krakowie.

Towarzystwo ku podniesieniu chowu koni i wyścigów odbyło onegdaj — jak to już donieśliśmy — walne doroczne zgromadzenie pod przewodnictwem J. E. Wilhelma hr. Siemieńskiego-Lewickiego. Na posiedzeniu był także p. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni. Zgromadzenie uchwaliło zatwierdzić zarządzenie wydziału co do sprowadzenia płatnego startera (Mr. Waugha) i urzędnika przy wadze (p. Kissa) z Wiednia, a następnie wydelegowało pp.: Józefa Borowskiego i Oskara hr. Potockiego jako reprezentantów Towarzystwa do komitetu dla urządzenia wystawy krajowej we Lwowie.

Z wyborów na dalszy trzyletni okres wyszli: JE. hr. Siemieński-Lewicki jako prezes, p. Bielski wiceprezes, zaś do wydziału wybrani zostali: hrabia Cetner, Józef hr. Potocki, Garapich, St. hr. Siemieński-Lewicki, Mysłowski Alfred (senior), Jan hr. Tarnowski z Chorzelowa. Zastępcami wybrani zostali pp. Zyg. Augustynowicz i Oskar hr. Potocki.

Wnioski br. Erlangera co do ustanowienia jednego biegu krótkiego i biegu sprzedażnego, celem urozmaicenia programu wyścigów lwowskich — przekazano wydziałowi do załatwienia.

W poruszonej przez p. Józefa Borowskiego sprawie zaprowadzenia t. zw. „Follenhofów" (zakładów chowu koni dla kawaleryi) w Galicyi, dał p. Namiestnik wyjaśnienie, że rząd jest skłonny do zaprowadzenia jednego takiego zakładu w Galicyi i odpowiednią sumę w budżet państwowy na rok 1893 już wstawił. Zawotowanie tej pozycyi zależeć będzie od Delegacyi wspólnych. Nadto oświadczył p. Namiestnik, iż rząd zamierza utworzyć drugi tego rodzaju zakład w Nadwórnie. Zakład ten miałby więcej charakter przedsiębiorstwa; źrebięta, zakupywane w kraju dla tego zakładu, nie będą specyalnie przeznaczone do celów wojskowych, lecz mogą być sprzedawane stadninie rządowej w Radowcach, lub na licytacyi osobom prywatnym, lub wreszcie odstępowane zarządowi wojskowemu.

Na propozycyę p. Borowskiego uchwalono sprawić wielki portret śp. Alfreda hr. Potockiego, który przeszło 30 lat był prezesem Towarzystwa i umieścić go z odpowiednim napisem w biurze sekretaryatu Towarzystwa.

Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania kasowego, uchwalono na wniosek p. Jul. Bielskiego wyrazić uznanie p. Edw. Marynowskiemu, urzędnikowi banku kredytowego, który rachunki Towarzystwa od szeregu lat w wzorowym utrzymuje porządku. Nadmienić należy, iż w roku ubiegłym obrót kasowy wynosił 70.000 złr. z górą, co świadczy o pomyślnym rozwoju Towarzystwa.

Do komisyi rewizyjnej wybrano pp.: hr. Szembeka i Kozłowieckiego.

W końcu przyjęło zgromadzenie do wiadomości sprawozdanie z czynności komitetu przy Namiestnictwie dla spraw chowu koni, przedłożone przez p. Jul. Bielskiego i na tem zakończyło obrady.

Zmarli. Matylda Burianowa, wdowa po radzcy sądowym, zmarła w Krakowie w 58 roku życia. — Karol Millowar Wossallo, były obywatel ziemski, zmarł w Krakowie, przeżywszy lat 60. — Ludwika z Eckhardow Gątkiewiczowa, wdowa po aptekarzu, zmarła nagle w Czerniowcach, przeżywszy lat 27. — Feliks Starnawski, towarzysz korporacyi szewskiej, zmarł we Lwowie, w 24 roku życia. — Helena Rompała, żona konduktora kolei państwowej, zmarła we Lwowie, przeżywszy lat 26. — Jan Hirschfeld, majster szewski, przeżywszy lat 32, zmarł 28 bm. we Lwowie.

O denuncyancie Hendigerym pisze *Czas*: Śledztwo w sprawie Hendigery'ego, prowadzone przez sędziego śledczego dra Katyńskiego, jest ukończone, o ile chodzi o dochodzenia na miejscu. Obecnie idzie jeszcze o przesłuchanie kilku osób w Petersburgu, w obec których obwiniony składał swoje oszczercze zeznania, tudzież o otrzymanie ze strony rządu rosyjskiego oryginałów denuncyacyi Hendigerego.

Dzienniki wiedeńskie podały wiadomość, iż władze rosyjskie zażądały wydania Hendigerego i że sąd tutejszy żądaniu temu odmówił. Wiadomości te są bezpodstawne, gdyż rząd rosyjski wcale się nie odnosił do tutejszego sądu z żądaniem wydania Hendigerego.

Rzecz dla śledztwa obojętna, ale charakteryzująca jaskrawo Hendigerego: oto niedługo przed aresztowaniem, ten człowiek, który ma na sumieniu tak wielu niewinnie aresztowanych w Królestwie Polskiem, zwrócił się do dra. Adama Asnyka z prośbą o poparcie go w przedsięwzięciu, które zamyślił, t. j. w urządzeniu odczytu (który sam Hendigery miał wygłosić) na dochód n i e w i n n i e a r e s z t o w a n y c h w Królestwie Polskiem!! Trudno doprawdy o słowo właściwe dla scharakteryzowania tego cynizmu.

Wystawa krajowa. Kilkakrotnie już donosiliśmy w naszem piśmie, iż krajowe Towarzystwo kupców i przemysłowców powzięło myśl urządzenia krajowej wystawy rolniczo-przemysłowej we Lwowie. Wczoraj też z inicyatywy tego Towarzystwa odbyło się w sali ratuszowej zgromadzenie licznego grona obywateli naszego kraju, którzy mieli zastanowić się nad tem, czy urządzenie wystawy krajowej we Lwowie jest możliwe i na czasie, a w razie powzięcia przychylnej uchwały mieli wybrać komitet, któryby poczynił pierwsze przygotowawcze kroki do urzeczywistnienia tej myśli. Obradom przewodniczył Adam ks. Sapieha. Zagaiwszy posiedzenie udzielił on głosu p. dr. Marchwickiemu, który postawił następujący wniosek: „Zgromadzeni zgadzają się na urządzenie powszechnej krajowej wystawy we Lwowie i uchwalają urządzić ją w r. 1894".

W dyskusyi nad wnioskiem tym zabierali głos p. Rybczyński, kustosz miejskiego muzeum przemysłowego i p. Chamiec, zastępca marszałka krajowego. P. Rybczyński wyraził życzenie, aby na wystawie osobny oddział był przeznaczony na wystawę przeszłości, gdzieby znalazły miejsce dawne arcydzieła naszego przemysłu artystycznego i dzieła sztuki; p. Chamiec zaś oświadczył, iż myśl urządzenia wystawy we Lwowie kraj cały bardzo przychylnie powita, a Sejm i Wydział krajowy z pewnością projekt ten poprą i wszelkich dołożą starań, aby wystawa jak najlepiej się powiodła. Na tem dyskusyę zakończono, a gdy przewodniczący poddał wniosek dra Marchwickiego pod głosowanie, przyjęto go jednogłośnie.

Następnie na wniosek dra Skałkowskiego uchwalono statut organizacyjny wystawy z poprawką p. Długoszewskiego, aby w skład komitetu wykonawczego oprócz osób wymienionych w statucie weszli także reprezentanci Towarzystw rolniczych i izb handlowych, poczem przystąpiono do wyborów komitetu głównego wystawy. Prezesem jego na wniosek p. Gorayskiego wybrano przez aklamacyą księcia Adama Sapiehę.

Ks. Sapieha podziękowawszy zgromadzonym za wybór oświadczył, iż godność tę przyjmuje tylko dla tego, że ma nadzieję, iż sprawa ta, którą dziś rozpoczęto, powiedzie się, i że wszyscy zebrani wesprą go i z zapałem i wytrwale dążyć będą do urzeczywistnienia tej pięknej myśli. (Huczne oklaski).

Wiceprezesami komitetu głównego wybrano jednogłośnie pp. Stanislawa hr. Badeniego, Augusta Gorayskiego i prezydentów miasta Lwowa i Krakowa.

W skład komisyi organizacyjnej, mającej na celu utworzenie głównego komitetu wystawowego i zbieranie subskrypcyi na kapitał zakładowy i fundusz gwarancyjny wystawy weszli: pp. Hipolit Bohdan, Vivien, ks. Władysław Sapieha, ks. Andrzej Lubomirski, br. Adam Brunicki, hr. Stanisław Stadnicki, Juliusz Mikolasz, dyr. Alfred Zgórski, dyr. Franciszek Zima, Jan Ihnatowicz, Lazarus, dr. Löwenstein, Karol Schayer, profesor dr. Radziszewski, adw. dr. Skałkowski, dyrektor Hochberger, członek Wydziału krajowego Tadeusz Romanowicz, delegat Michał Michalski, członek Wydziału krajowego Wereszczyński, hr. Jerzy Dunin Borkowski, hr. Andrzej Potocki, prezydent m. Przemyśla Dworski, Piepes, Mendelsburg, Rząca, Dydyński, Stryjeński, Zieleniewski, Rehman, Stasiński, wiceprezydent dr. Zdzisław Marchwicki.

Na tem porządek dzienny wyczerpano, poczem przewodniczący zamykając posiedzenie wyraził podziękowanie księżom arcybiskupom Morawskiemu i Issakowiczowi i zastępcy marszałka krajowego, iż raczyli przybyć na zgromadzenie, a w końcu raz jeszcze wezwał zgromadzonych do gorliwej i pełnej zapału pracy, gdyż tylko wtedy, gdy wszyscy ręce sobie podadzą i razem pilnie pracować będą, wystawa się powiedzie i przyniesie chlubę krajowi.

Do egzaminu dojrzałości w gimnazyum tarnowskiem, który się odbywał od 20 do 25 b. m., pod przewodnictwem dra Anatola Lewickiego, prof. uniw. Jagiellońskiego, zgłosiło się 32 uczniów publicznych i 2 eksternistów. Za dojrzałych uznani zostali: Bromberg Józef, Cieklinski Franciszek, Czapliński Józef, Häcker Samuel, Jachna Wojciech, Korcyl Ignacy (z odznaczeniem), Kuciński Michał, Macheta Władysław (z odznaczeniem), Mazur Kasper, Morawiecki Stefan (z odznaczeniem), Michałek Stanisław, Muszyński Jerzy, Niesiołowski Adam, Nowak Stanisław, Panek Antoni, Podlacki Gustaw, Reguła Piotr, Sichrowa Franciszek, Simcher Eliasz, Swięs Wawrzyniec, Syruczek Bolesław, Szalay Józef, Wajda Jan, Wielgus Piotr, Zelt Salomon, Groch Jan (ekstern.) i Stec Władysław (ekstern.).

Pięciu abituryentom pozwolono poprawić złą notę z jednego przedmiotu po upływie wakacyj, dwóch zaś reprobowano na rok.

„Sokół" w Jaworowie urządził w niedziele dnia 26 b. m. zebranie towarzyskie w swym lokalu gimnastycznym z improwizowanym koncertem bez programu, który wypadł lepiej, niż programowe koncerta. Gra na skrzypcach panów O. i B., monologi panów L. i P., deklamacya panny N. i mistrzowska gra na cytrze pana W. wypełniły wieczór. Rzęsiste oklaski były nagrodą koncertantów, a skromny dochód wpłynął na fundusz sztandaru „Sokoła" jaworowskiego, bo trzeba wiedzieć, że wstęp na ten koncert kosztował tylko dziesięć centów.

Z lwowskiego salonu sztuki. Od kilku dni znajduje się na naszej wystawie nagrodzona złotym

---

...siątych latach? W każdym razie czasy i ludzie golnikowo sformułowanych i niepopartych dowodem, przeciw dążnościom do pracy organicznej po upadku powstania i przeciw krakowskiej szkole historyozoficznej i politycznej.

Nawet najgorętszy zwolennik nieprzerwalności narodowego powstania przyznać chyba musi, że chociażby tylko w czasach, w których akcya powstańcza jest niemożliwa i choćby bez gwarancyi od zniszczenia grożącego wszelkiej polskiej inicyatywie — praca organiczna jest przecież jedyną drogą dla zużytkowania sił i zasobów narodu. Co do polemiki przeciw krakowskim zachowawcom przypisuję ją chyba niewiedzy — wątpię bowiem, aby człowiek poważny i rozumny chciał na prawdę pomiędzy nieprzyjaciół ojczyzny zaliczać ludzi, którzy mogą się mylić, ale którym zasług i dobrej woli odmówić nie można, choć ich przekonań można nie podzielić.

W każdym razie „Dwudziestopięciolecie Rossyi w Polsce" nie jest tak jasne... przedstawienie tak różnorodnego przedmiotu, szczegółowy rozkład materyału i praktyczne ugrupowanie faktów w pojedynczych okresach czasu dokoła głównych ognisk polskiego życia i rosyjskiego ucisku — wszystko to razem pociąga do tych kart tak smutnych; pociąga do ich czytania dokładność i sumienność informacyi, unikanie stanowisk subjektywnych, pomimo niepewności ... wielkiej niedoli, ...

Dla tych, co u nas zapominają o wczorajszych klęskach i grozbach niepewnego jutra, dla tych co nie wiedzą o wielkich obowiązkach płynących z wielkiej niedoli, książka ta, jeśli im do rąk wpadnie, będzie nauką i przestrogą, może lekarstwem, może potępieniem. Dla tych, co w sercu i rozumie ... pokazała się wiarą ... Dla innych, choć tak gorzka i bolesna, przyniesie nietylko rozjaśnienie drogi, przyniesie razem i pociechę, przyniesie otuchę, bo kto przeszedł i żyje, temu o przyszłości nie godzi się wątpić.

J. G.

medalem naturalnej wielkości rzeźba „Zgon Wajdeloty“ dłuta artysty Lewandowskiego. Nadto wystawiono najnowsze trzy prace Stasiaka, oraz większych rozmiarów dzieło dyrektora akademii w Karlsruhe Kellera pt. „Srecherazad“.

Niszczenie lasów. Z rohatyńskiego donoszą nam: „Na obszarach dworskich w Lipicy górnej, w Stratynie i Dubrzyniowie ubywa od kilku lat coraz więcej lasów w ciągu każdego roku, chociaż w tym czasie motyl niszczący, tak zwana „Brudnica Mniszka“ na tych obszarach jeszcze wcale się nie znajdywał. Inny jest powód złego. Lasy tępione są tu przez ustawiczne wyrębywanie podczas wiosny i lata, korczowanie, paszenie bydła i koszenie trawy w najmłodszych porębach tak dalece, iż na tych obszarach lasowych, o których mówię, obejmujących przeszło pięć tysięcy morgów na papierze, wątpię, czy się obecnie znajdzie jeszcze jedna czwarta część rzeczywistego lasu.

Smutne to i rozpaczliwe stosunki w tutejszych jeżeli się one jeszcze dotychczas tak nazywać mogą, leśnych okolicach. Już teraz włościanie w wymienionych miejscowościach muszą po opał a tembardziej po materyał budowlany udawać się w dalsze i obce strony, a cóż to będzie dopiero w przyszłości? A jaką to zmianę wywoła pod względem klimatycznym i atmosferycznym? Już dzisiaj w ślad za tak szybkiem niszczeniem lasów idą smutne następstwa i tak rokrocznie nietylko we wspomnianych miejscowościach, ale także i naokoło nich zdarzają się bardzo częste zniszczenia ziemiopłodów przez nawalnice i grady, czego dawniej jeszcze przed ubytkiem tak znacznej przestrzeni lasów nigdy tu nie bywało. Podając tych parę słów do publicznej wiadomości, mam nadzieję, że zdołam zwrócić uwagę na ten zastraszający objaw w tutejszej okolicy, a w ślad za tem pójdzie może jakaś akcya, mogąca zapobiedz dalszemu niszczeniu lasów“.

Najstarsze towarzystwo sokole słowiańskie, „Sokół czeski“ w Kolinie, obchodzi 3 lipca jubileusz 33-letniego istnienia.

Czyn szalonego. W Kostinie na Bukowinie dostał pomięszania zmysłów syn tamecznego parocha ks. Mandyczewskiego, ukończony agronom i zawołany bartnik. Kiedy go chciano zabrać do szpitalu, schwycił za strzelbę i zabił dwóch parobków. Szaleńca oddano do szpitalu w Czerniowcach.

Wybuch gazów. Ze Sołotwiny nam donoszą: Drugi wybuch gazów w przeciągu krótkiego czasu wydarzył się w kopalni wosku w Dźwiniaczu dnia 23 b. m. w szybie „Marya“ 100 metrów głębokim, kopalni Spółki bukowińskiej. Dno szybu podniosło się przytem o 5 metrów. W innym szybie nastąpił wybuch wosku w chodniku, który na 12 metrów zasunięty woskiem. W obu wypadkach nikt z ludzi nie został pokaleczony.

Z Bolechowa nam piszą: „Dnia 28 bm. o godzinie 1 po południu wybuchł pożar w realności p. Jabłońskiego. Ponieważ pożarowi temu silny wiatr towarzyszył byłoby niezawodnie całe nasze miasteczko padło ofiarą płomieni. Dzięki jednak energii i poświęceniu się p. Blumnenthala, obywatela z Bolechowa, tudzież p. Konika, sierżanta żandarmeryi i p. Rechtwega, żandarma, udało się pożar dopiero o godzinie 3 po południu zlokalizować“.

Trzy dni na Chramcówkach i nocleg w Krynicy. Od jednego z czytelników naszych otrzymaliśmy następujący list z pobytu w Zakopanem i Krynicy.

Chramcówek nie szukajcie na mapie. Nie znają tej uroczej miejscowości atlasy nasze. Zna ją jednak ta spora już dziś garstka, ba nawet zastęp kuracyuszów, którzy nad wszelkie Radegundy, Kaltenleutgebeny, Fürstenhofy i inne zagraniczne zakłady wodolecznicze przenoszą dziś już w całej Polsce dobrze znaną miejscowość „Chramcówki“ w Zakopanem. Piękny bo też widok z Chramcówki na grzbiety Spiskich Tatr: Hawrań, Murań, Jagnięcy, Kołowy, Kesmarski, Gęsia szyja, Łomnica, Durny i Lodowy. W tem pięknem miejscu na obszernych gruntach swych dziadów, wybudował dr. Andrzej Chramiec wspaniały, po europejsku urządzony zakład o wielu pokojach, sali balowej, bilardowej, czytelni, obszernych salach jadalnych, a obok łazienki bardzo wygodne i deptak kryty 800 metrów długi, który w czasie bardzo częstej niepogody, zgromadza wszystkich gości na spacer a w artystycznie rzuconych w parku „gloryetach“ krakowska „Harmonia“ niedopuszcza spleenu, chętnie udzielającego się kuracyuszom. W czasie od 19 — 23 czerwca zastałem już około 50 osób leczących się w zakładzie, a lista zamówień była pono na zamknięciu. Znając wiele zakładów hydropatycznych ciekawem okiem oceniałem wszystko, więc porządek, czystość, ład i stół z wyjątkiem opieki lekarskiej bo tak dr. Chramiec jak asystent dr. Kulczycki mają już swą sławę lekarską, więc krytykować ich nie śmiem. I przykro mi, że nie mogę podać sprawozdania tego do publicznej wiadomości, gdyż zakrawałoby to na robienie reklamy zakładowi, który dotychczasową swą działalnością wybił się ponad wszelkie tuzinkowe pochwały i uznania korespondentów. Wolno mi jednak stwierdzić, że administracya zakładu Chramca (w tym roku rokująca utrzymanie wszystkiego w wielkim rygorze) do cen raz naznaczonych nie dodaje żadnych drobnych, ubocznych dodatków, tak że zamawiający mieszkanie za 5 zł. (cena najprzystępniejsza a wszelkie inne wyższe ceny zależne są od wielkości i umeblowania odnośnego apartamentu) otrzymuje całą kuracyą, łazienki, prześcieradła, bezpłatną usługę i stół. A jaki stół? Pozwolę sobie podać *menu* z niedzieli. Łosoś marynowany, rosół, paszteciki, sarnina, strudel z jabłkami, czarna kawa, wino białe lub czerwone. Zaiste nie mogłem o lepszym wikcie w Zakopanem marzyć. Opisywać wycieczek nie będę, znają je wszyscy, którzy byli w Zakopanem. Wspomnę o odwiedzinach w szkole snycerskiej i koronkarskiej, ocenę tych jednak zakładów pozostawiam na później, aby mieć jeszcze trochę miejsca na zaznaczenie powrotu mego do Lwowa na Krynicę. Zajechałem do Krynicy po 14-to godzinnej jeździe zmęczony niesłychanie i staję w zakładzie.

Tu jednak odmawiają mi umieszczenia, gdyż ośmiodniowy pobyt jest przyjętem minimum, a ja nazajutrz miałem wracać. Po zaciągnięciu odnośnych informacyi zajeżdżam do hotelu „Pod zamkiem“, którego zarząd jest w zakresie działania ces. radcy Sokołowskiego. I dziś już ochłonąwszy z oburzenia, uprzejmie zapytuję szanownego zarządcę, dlaczego nie postara się o usunięcie z apartamentów tego hotelu pewnych niemiłych owadów, które gościowi formalnie nie pozwalają usnąć, ba, nawet z powodu swej mnogości i natręctwa zmuszają go do opuszczenia łóżka i spędzenia nocy w oknie, jak się to stało ze mną, gdym zajmował pokój pod numerem drugim.

Poszukiwanie spadkobierców. Sędzia pokoju 20go rewiru miasta Warszawy wzywa o zgłoszenie się sukcesorów śp. Józefa Wielhorskiego, zmarłego w San Romeo. Spadek składa się z różnych ruchomości oraz kapitałów, tak w kraju, jak i w berlińskiem „Disconto Gesellschaft“ deponowanych.

Teatr. Dziś we czwartek (30 bm.) w teatrze l e t n i m o godzinie 8-mej wieczorem: po raz drugi: „Słodka trucizna“, krotochwila w 3: aktach Stan. Graybnera. — Jutro w piątek (1 lipca) „Lena“, komedya w 4 aktach M. Jasieńczyka. Drugi występ pani Eweliny Szeligi, artystki teatru kaliskiego i pana Michała Chądzyńskiego, artysty teatru polskiego w Petersburgu.

Literatura i Sztuka.

* **Z muzyki**. W sobotę odbył się publiczny konkurs celujących uczniów ostatnich lat konserwatoryum. Z klasy organów (p. dyr. Schwarz) odegrał p. Fall sonatę c moll Mendelsohna; klasa śpiewu solowego (p. Wysockiego) przedstawiła trzech uczniów: p. R. Cudekówna odśpiewała Halevyego Romans z „Żydówki“, p. M. Lewicki tenorzysta, odśpiewał Moniuszki aryę z kurantami ze „Strasznego Dworu“, wreszcie p. S. Kruszelnicka odśpiewała Verdi'ego aryę z „Balu maskowego“. Z klasy fortepianu (p. Wszelaczyńskiego) popisywały się trzy uczennice: p. H. Kozłowska która wykonała koncert e moll Chopina II i III część, — p. K. Piórkiewiczówna, która odegrała szopenowską Balladę g moll, wreszcie p. A. Werberówna, która odegrała II i III część koncertu Beethovena g dur. Z klasy skrzypiec produkowało się trzech uczniów: p. J. Finkelstein z II koncertem Beriota, panna P. Daczkowska ze Suitą Hollaendra, panna R. Weithornówna z koncertem Mendelsohna.

Po popisie odbyło się głosowanie komisyi złożonej z profesorów konserwatoryum, członków wydziału Towarzystwa muzycznego i zaproszonych rzeczoznawców. Rezultat tego głosowania przedstawia się jak następuje: medale srebrne i dyplomy otrzymały panny: H. Kozłowska i R. Weithornówna, medal bronzowy i dyplom p. A. Werberówna, medale bronzowe otrzymali: panna S. Kruszelnicka i p. M. Lewicki. Listy pochwalne otrzymali pp. M. Fall i Finkelstein, panny R. Cudekówna, K. Piórkiewiczówna, P. Daczkowska.

Produkcye konkursowe nacechowane były wielką dokładnością, uczniowie złożyli dowody talentu i pracy bardzo sumiennej, przynosząc tem chlubę zakładowi i wywdzięczając się w ten sposób gronu nauczycielskiemu za trudy całoroczne. Niektórzy z pośród nich, zwłaszcza panny Kozłowska, Werberówna, i Weithornówna, które w tym roku ukończyły konserwatoryum, dowiodły, że nie brak ich grze indywidualności i pewnego polotu artystycznego; zdołają one na obranej drodze samoistnie postępować, dażąc do co raz większej doskonałości. Panny Kruszelnicka i Piórkiewiczówna i p. M. Lewicki, pozostają jeszcze rok w zakładzie; doskonale rozwinięta ich muzykalność i wielka sumienność artystyczna, każą już dziś spodziewać się, że opuszczą oni konserwatoryum ze srebrnymi medalami. Toż samo twierdzić można o młodszych uczniach: pannach Cudekównej, Daczkowskiej, oraz p. Fallu i Finkelsteinie.

W niedzielę odbył się popis uczniów i uczennic szkoły zaszczytnie znanej nauczycielki śpiewu panny Pauliny Strożeckiej. Z całego zastępu popisujących się wysuwają się na pierwszy plan panny: Dwornikiewiczówna, Patkiewiczówna i Zbierzchowska. Trzy te śpiewaczki tak dla głosu bardzo pięknego, jak szkoły wybornej zasługują na najszczerszą pochwałę; można być pewnym, że sztuka znajdzie w nich godne kapłanki. Zasługują również na pochwałę panny Zielińska, Koziołówna, Noskiewiczówna, uczennice młodsze i wielkim obdarzone talentem, niemniej panny Salzberg, Weinerówna i Burzyńska.

Z produkcyi męskich najbardziej podobały się śpiewy p. Szymańskiego barytonisty, który z ogromnym sukcesem odśpiewał cavatinę z „Cyrulika sewilskiego“ i na żądanie następnie ją powtórzył, — p. Grabińskiego, również barytonisty, który zwłaszcza aryą z Dinory z siłą i akcentem odśpiewał i p. Maryańskiego tenorzysty. P. Wacław Sołtys tenorzysta i p. J. Bojarski barytonista, młodzi śpiewacy zasłużyli na uznanie. Oby im muzyka slodziła, pierwszemu suche studya prawnicze, drugiemu nie mniej suche studya chemiczne. Z uznaniem wyrazić się należy również o najmłodszych adeptach sztuki panach Kielarskim, Misiu i Bakałowiczu.

Po popisie uczniowie po krótkiej przemowie p. Grabińskiego wręczyli zasłużonej i dla swego talentu, pracy i sumienności wielce cenionej nauczycielce wspaniały bukiet.

M. S.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 czerwca.

(Z). Niemałą emocyę miała giełda nasza wczoraj i dzisiaj. Były chwile, w których zdawało się, że szalona panika obejmie targ cały, to znów wypogodziło się na chwilę, to znów kontrmina berlińska rzuciła bombę, i narobiła niemało spustoszeń i tak w ustawicznych fluktuacyach odbywał się obrót wczorajszy i dzisiejszy. Zaczęliśmy ruch wczorajszy lepszymi kursami, skutkiem korzystnej dla regulacyi waluty uchwały komisyi, reasumującej poprzednią uchwałę i zezwalającej na wybijanie monet zdawkowych z niklu. Wnet jednak nadeszła z Berlina depesza, że kurs rubli spadł na 200 marek (za 100 rubli).

Spadek ten wywołała wiadomość o wybuchu cholery w Rosyi; na targu berlińskim opowiadano, że rząd niemiecki już w tych dniach zamierza wydać zarządzenia przeciw zawleczeniu cholery z Rosyi do Niemiec. — Wszystko rzuciło się do sprzedawania, i wśród takiego popłochu zamknęliśmy targ wczorajszy.

Dziś ucichły wprawdzie niepokojące wieści o cholerze, mimo to jednak kursa nie mogły się podnieść, gdyż kontrmina berlińska operowała zawzięcie przeciw austryackim papierom i wielkie ich masy rzucała na targ, n. p. akcyi Staatsbahnu 15.000 sztuk. W południe dopiero nastała przerwa w tych sprzedażach, widocznie baissiści berlińscy przyszli do przekonania, że zanadto ryzykowną jest rzeczą przy końcu miesiąca angażować się tak awanturniczo na zniżkę i niektórzy z nich poczęli nawet odkupywać sprzedane rano walory.

Poprawiło to trochę kursa naszych papierów, mimo to jednak zamknęliśmy je znacznie niżej, aniżeli przedwczoraj. Na paryskim targu odbywa się prawdziwie dzika spekulacya w rentach francuskich. Minister finansów Rouvier robi rozpaczliwe wysiłki, aby kurs jej utrzymać powyżej „pari“, kapitaliści oponują temu gwałtownie i w ten sposób kurs jej co pół godziny wzbija się powyżej 100 i zaraz potem spada.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 315·75, węgierskie 359.50, Anglobanki 153·90, Uniony 243·25, Bankvereiny 113·75, Landerbanki 221·70, Ludwiki 214·20, Czerniowieckie 242·75, Renta papierowa 95·30, srebrna 95·—, austryacka złota 112·60, papierowa 100·80, węgierska złota 110·65, papierowa 100·40, dukat 5·66, 20-frankówka 9·49½, marki 11·70½, ruble 1·18½.

§ **Targ na bydło.** Na poniedziałkowy targ w Wiedniu przypędzono bydła rzeźnego: 2878 sztuk opasowego, — z paszy i 393 chudego. Razem 3271 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicyi 959 sztuk opasowych, — z paszy i 23 sztuk chudych; z Bukowiny 55 sztuk bydła opasowego. Ogółem przypędzono 1767 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicyi 589 sztuk mniej. — Nie sprzedano 11 sztuk. Popyt był ożywiony. Ceny towaru przedniego podniosły się o 2—3 zł.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 53·00—57·00, za towar przedni po 58·00 do 61·00, wyjątkowo po 62·00—00·00, węgierskie woły opasowe po 53·00—57·00, za towar przedni 58·00—62·00, wyjątkowo po 63·00—00·00; z innych krajów koronnych woły opasowe po 54·00 do 59·00, za towar przedni po 60·00—63·00, wyjątkowo po 63·50—64·00; krowy po 29·00—34·50, stadniki po 28·00—36·50, bawoły po 23·00—27·00 za 100 klg. żywej wagi. Bydło chude po 35 do 112 zł. za sztukę.

Ostatnie wiadomości.

Z Petersburga donoszą co następuje:

Pierwszy wypadek cholery zdarzył się w dniu 23 maja w mieście Meczew, na granicy między Rosyą a Persyą. Między ludnością tego miasta powstała straszna panika, wszyscy zamieszkali tam Europejczycy schronili się na terytoryum rosyjskie, a konsulowie rosyjski i angielski udali się w głąb Persyi. Rząd rosyjski, otrzymawszy o tem wiadomość, wysłał bezzwłocznie radzcę sanitarnego Dra Skudzkiego i asystenta jego Dr. Apanezowa na granicę perską, aby zapobiegli zawleczeniu tej zarazy do Rosyi. Choroba tymczasem rozszerzyła się gwałtownie i w ciągu sześciu dni, od 23 do 29 maja, umarło na nią 280 osób. Obaj delegaci rządu rosyjskiego nie wiele mogli poradzić, gdyż nie mieli do dyspozycyi ani lekarzy, ani środków pomocniczych. To też wnet posunęła się ta straszna choroba o 65 wiorst w głąb Rossyi i porwała wiele ludzi, między nimi jednego z delegatów rządu Dra Apanezowa. Odtąd posuwa się zaraza coraz dalej. Gubernator prowincyi Samarkandzkiej hr. Roztowcow doniósł do Petersburga, że i w centralnej Azyi panuje cholera.

Najsilniej jednak grasuje ta zaraza w Baku, słynnem na cały świat z obfitych źródeł nafty. Od 6 do 12 czerwca zachorowało tam 164 osób, z tych umarło dotąd przeszło 70, a wyzdrowiało tylko 12. Bardzo liczne ofiary zabrała cholera w miastach Samarkandzie, Kakha i Uzur-Ada.

Z Petersburga wysłano do Astrachanu dyrektora departamentu dróg wodnych i lądowych, p. Fadejewa, ażeby przedsięwziął potrzebne środki ostrożności przeciwko zawleczeniu cholery do europejskiej Rosyi, a namiestnikowi Kaukazu przyznano na ten cel kredyt 100.000 rubli. U wstępu do portu astrachańskiego stoi dniem i nocą na straży kilka parowców i nie wpuszcza żadnego podejrzanego statku, oprócz tego musi każdy podróżny przybywający do miasta poddać się desinfekcyi. Z Petersburga wyszedł rozkaz zabraniający wszelkiej dalszej emigracyi chłopów na Kaukaz i do zakaukazkich krajów.

Prócz tego ma rząd rosyjski zamiar urządzić w wielu miejscowościach na Kaukazie przenośne lazarety, każdy na dziesięć łóżek, i stacye kontumacyjne na granicach Persyi i Turcyi, tudzież w pobliżu większych fabryk i kopalń. Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało także cały szereg profilaktycznych zarządzeń, mających zapobiedz rozszerzaniu się epidemii. Nakazało więc, aby na ulicach i w domach miejski zachowywano jak największą czystość, aby izolowano całkiem mieszkania, w których są chorzy na cholerę, aby desinfekcyonowano lub palono wszelkie przedmioty, które miały jakąkolwiek styczność z chorymi, aby umarłych na cholerę grzebano jak najrychlej, aby w razie potrzeby pozamykano szkoły, bazary, jarmarki i tp. — Dla wykonania tych zarządzeń ustanowione zostaną specyalne komisye w każdem mieście.

Telegramy „Przeglądu“.

Belgrad 30 czerwca (pryw.). Od śmierci rejenta Proticza prowadzi Ristiez bardzo ożywioną korespondencyę z Milanem. Metropolita Michał złożył przed kilku dniami Risticzowi wizytę, która daje powód do rozmaitych domysłów. W sferach dyplomatycznych opowiadają, że metropolita jest pośrednikiem między Risticzem a bawiącym tutaj od kilku tygodni rosyjskim radzcą stanu Temiziazewem. Temiziazew przybył tutaj jako delegat rządu rosyjskiego nibyto z misyą zbadania stosunków serbskiego handlu importowego. Sfery wtajemniczone są jednak zdania, ze ta misya jest tylko pozorną, Temiziacew konferuje nieustannie z metropolitą Michałem i z posłem rosyjskim Persianim, a także u Pasicza był kilka razy.

Berlin 30 czerwca (pryw.). Dzienniki tutejsze otrzymały z Rosyi doniesienie, że cholera grasuje już w okolicach nad dolną Wołgą, nawiedzonych zeszłorocznym nieurodzajem.

Petersburg 30 czerwca (pryw.). Opowiadają tu, że stan zdrowia młodszego syna cara, ks. Jerzego, bardzo się pogorszył. Podobno car za kilka dni pojedzie na Kaukaz odwiedzić tego chorego syna, a w sierpniu wróci do Danii i zabawi z rodziną jeszcze cały miesiąc w Fredensborgu. O tem, jakoby car zamierzał odbyć podróż do Anglii, nie wiadomo nic w tutejszych sferach dworskich.

Petersburg 30 czerwca (pryw.). Ruch towarowych pociągów na linii kolejowej Tyflis-Baku zawieszono zupełnie z powodu cholery w Baku, a osobowe pociągi kursują w ten sposób, że idące z Baku dochodzą do stacyi Baładżary i tam pasażerowie przebywają przez tydzień w kwarantanie, a rzeczy ich podlegają desynfekcyi.

Sofia 30 czerwca (pryw.). Z powodu wybuchu cholery w Rosyi zaprowadził rząd bułgarski we wszystkich portach Bułgaryi dziesięciodniową kwarantanę na okręty, przybywające z Rosyi.

Wiedeń 30 czerwca. *N. Wien. Tagblatt* otrzymał z Berlina doniesienie, że rząd niemiecki zdecydowany jest wystąpić z całą energią przeciw Bismarkowi, jeżeli nie zaniecha dalszego wichrzenia i popełniania karygodnych niedyskrecyi. Podobno zdecydowany jest rząd ogłosić akta, które zniszczą wszelki urok, jaki otacza jeszcze osobę byłego kanclerza i wystawią go na pogardę wszystkich prawych Niemców. W sferach kompetentnych w Berlinie podnoszą z naciskiem, że naród nawet pojęcia nie ma o zdarzeniach, które były powodem usunięcia Bismarka. Aż do tej pory zachowywał rząd wszelkie możliwe względy dla zasłużonego niegdyś męża stanu — jednakże względy te muszą w końcu ustać w obec malkontenta, starającego się stworzyć frondę. Prawie cała prasa niemiecka występuje przeciw Bismarkowi i staje po stronie Capriviego.

Berno 30 czerwca. Cesarz był wczoraj rano w katedrze na mszy św., którą odprawił biskup Bauer. Następnie zwiedził Najj. Pan szczegółowo muzeum przemysłowe, morawsko-szląski zakład dla ciemnych, miejski zakład dla sierót, czeską szkołę przemysłową, instytut Maryjski, muzeum imienia cesarza Franciszka, tudzież fabrykę sukien na uniformy wojskowe. We wszystkich zakładach wyraził się Cesarz z jak najwyższem zadowolnieniem i uznaniem o tem, co widział. Ludność witała Monarchę serdecznie na każdym kroku. O godzinie 8½ wieczorem przybył Cesarz do teatru na uroczyste przedstawienie galowe. Nader dystyngowana publiczność, zapełniająca szczelnie cały amfiteatr, powitała Monarchę grzmiącemi okrzykami. Ta sama owacya powtórzyła się, gdy Cesarz o godzinie 9¾, opuścił teatr. Prześlicznie illuminowanemi ulicami, witany na każdym kroku serdecznie, pojechał Najj. Pan do rezydencyi. Illuminacya wypadła wspaniale, na wieży kościoła św. Jakóba spalono ognie sztuczne, co przedstawiało prawdziwie czarujący widok.

Paryż 30 czerwca. Wczoraj uwięziono byłego prefekta i senatora Leguay, który był jednym z administratorów towarzystwa fabryki dynamitu, w którem popełniono milionowe malwersacye.

Chester 30 czerwca. Gladstone odjechał wczoraj rano do Midlothian wziąć udział w walce wyborczej.

Cetynia 30 czerwca. Minister Wukowicz otrzymał tytuł wojewody.

Londyn 30 czerwca. *Times* pisze, że zachowanie się Bismarka podczas pobytu w Wiedniu i w dalszym ciągu jego podróży jest ubolewania godne zarówno ze względu na jego stanowisko, jakoteż ze względu na bezpieczeństwo państwa niemieckiego. Przez swoje niedyskrecye upadł Bismark dziś niżej, aniżeli wówczas, gdy go usunięto z godności kanclerza.

Wiedeń 30 czerwca. Kapitan okrętowy Schweissgut, komendant korwety pancernej „Fasana“, odbywającej obecnie podróż naokoło ziemi, umarł w dniu 10 czerwca na pełnym Oceanie nagle, tknięty paraliżem serca. Pochowano go w stolicy wysp Sandwichskich Honolulu.

Dzienniki tutejsze donoszą, że ludność Wiednia zamierza urządzić owacye powracającemu tu dziś z Berna Cesarzowi. Najj. Pan przybędzie tu o godzinie 9¼ wieczorem.

Londyn 30 czerwca. *Times* otrzymał z Teheranu doniesienie, że cholera w prowincyi Meszed zmniejsza się bo umiera na nią już tylko około 25 osób dziennie.

Londyn 30 czerwca. Nowy parlament angielski zbierze się w dniu 4 sierpnia.

Magdeburg 30 czerwca. Ajent Erbe i krawczyni Buntrock, oskarżeni o morderstwo i rabunek, dokonany na dwóch dziewczętach, zostali skazani na śmierć i utratę praw obywatelskich.

Londyn 30 czerwca. Podczas wczorajszej uroczystości w pałacu kryształowym pękł balon, wzniósłszy się do wysokości 100 stóp. Jadący nim areonauci spadli na ziemię, jeden z nich Dele zabił się na miejscu, dwaj inni zaś są ciężko ranni. Wśród widzów znajdowały się żona i córka Delego i były świadkami jego tragicznej śmierci.

Fabrykanci obuwia w wielu miastach hrabstwa Leicester postanowili zamknąć swe warsztaty w skutek zatargów z robotnikami, jakie powstały z powodu używania przez fabrykantów do robót małoletnich chłopców. W skutek tego postanowienia 90.000 robotników pozostało bez zajęcia.

Ateny 30 czerwca. Wielki pożar wybuchł w gmachu urzędu cłowego w Patrasie i zniszczył większą część towarów. Szkoda bardzo znaczna.

Cetynia 30 czerwca. Rozpoczęły się tu rokowania rządu francuskiego z czarnogórskim o traktat handlowy.

Budapeszt 30 czerwca. Sejm węgierski po krótkiej dyskusyi przyjął projekt ustawy o budowie kolei w Bosnii z Janjica do Bogojno.

Berno 30 czerwca. Cesarz przeszło dwie godziny przypatrywał się ćwiczeniom garnizonu berneńskiego i wyraził mu swe zadowolnienie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30 czerwca 1892.

HOTEL IMPERIAL. J. Zieleniewski z Podola rosyjskiego. L. Parseżal z Wiednia. S. Maliniak z Budapesztu. J. Młodecki z Krakowa. J. Bzowski z Krakowa. B. Pilatowski z Brodów. H. hr. Breza z Podleszan. P. Rewitz z Tarnopola. M. S. Modzelowska z Rosyi.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabia H. Drohojowski z Krukienic. A. Waligórski z Swaryczowa. J. Grunwald z Worochty. J. Uleniecki z Wołostkowa. Dr. A. Urbanik z Żółkwi. Z. Atteslander z Krakowa. G. Mattachich ze Złoczowa. A. Schäffner z Rzeszowa. W. Snowicki z Mogilnicy. F. Skarzyński z Łotatnik. F. Hereck z Niemiec. J. Puchinger z Wiednia. G. Basch z Wiednia. K. Freund z Wiednia. L. Haas z Wiednia.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 30 Czerwca godz. 1. min. 40.

Akcye kred.	317·62	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	68·50	Wiedeńskie losy kom.	159.75
Kredyty węg.	361·25	Akcye tyton.	182·50
Anglobanki	155·—	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	245·50	Elbethale	238·50
Ludwiki	214·75	Länderbanki	222·80
Nordbany	292.50	Renta zł. węg.	110·90
Lombardy	101·25	Bankvereiny	114·50
Losy tureckie	42·—	Renta węg. p.	100·50
Staatsbahny	302·—	Ruble	120·50
Czerniowieckie	243·—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 30 czerwca 1892.

	płacą		żądają	
1. Akcye za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	213	50	216	50
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	241	—	244	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	338	—	345	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	101	—	101	70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	50	108	20
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	25	98	95
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96	80	97	50
„ „ „ 4% „ 41½	95	10	95	80
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4 „ 58	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6% 3% w likw.	60	—	62	—
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	53	—	55	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	40	105	10
Galic. fund. propinacyjnego 4%	93	80	94	50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100	50	101	20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100	—	100	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	97	60	98	30
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	50	24	50
„ „ Stanisławowa	29	50	32	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.62	5.72
Napoleondor	9.45	9.55
Półimperyał rosyjski	9.65	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.22	1.32
„ „ papierowy	1.19—	1.20—
100 marek niemieckich	58.30	58.90

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. pośp.	p. pośp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. mięsz.
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	9^{41}	6^{46}	9^{52}	.
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	.		9^{41}	.		.
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	.	2^{57}	9^{44}	7^{21}		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	.	2^{45}	9^{17}	6^{55}		
Z Suczawy	10^{09}	.	7^{56}	1^{42}	7^{06}	
Z Kimpolungu	10[illegible]	.	7^{56}	.	.	
Z Radowiec	10^{09}	.	7^{58}	.	7^{06}	.
Z Hliboki	10^{09}	.	.		7^{06}	.
Z Nowosielicy		.	7^{58}		7[illegible]	.
Z Słobody rungurskiej	10^{09}	.	.	1^{42}	7^{06}	.
Z Husiatyna via Halicz	10^{09}	.	.	1^{42}	.	.
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9[illegible]	2^{35}	.	.
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{16}	.	.	
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	.	.	1^{41}	.
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja	.		9^{16}	.	1^{41}	
Z Sokala i Bełzca	.	.		.	.	4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej	.	.	.	.	.	8^{39}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{4}[illegible]	$8^{[illegible]}$	$5^{2[illegible]}$	11^{01}	7^{56}	.
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów		.	.	.	7^{56}	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{58}	.	9^{41}	10^{28}	.	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}	.	10^{02}	10[illegible]	.	.
Do Suczawy	6^{36}	.	9^{56}	8^{22}	10^{56}	.
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}	.	.	8^{22}	.	.
Do Słobody rungurskiej	6^{36}	.	9^{56}	8^{22}	10^{56}	.
Do Nowosielicy	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Hliboki	6^{36}	.	9^{56}	.		.
Do Radowiec	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Kimpolungu	6^{26}	.	.	8^{22}	.	
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy	.	.	6^{16}	10^{21}	7^{41}	.
Do Stryja i Stanisławowa				10^{21}	7^{41}	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu	.	.	6[illegible]	.	7^{41}	
Do Bełzca i Sokala	.	.	.	.	.	9^{51}
Do Sokala i Rawy Ruskiej	.	.	.	.	.	7^{36}

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

6)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Hrabia bez wahania, ręką pewną skreślił słowa następujące:

„Kochana Klaro.

Od dnia wczorajszego jestem bardzo chory. Zapalenie wątroby, na które cierpię od miesiąca, zdawało się już ustępować, gdy nagle nocy ostatniej, po wypiciu filiżanki tyzanny, podanej mi przez p. de Cypières, cierpienia moje wzmogły się do najwyższego stopnia. Od tej chwili czuję jakiś ogień palący moje wnętrzności. Hrabina będąc młodą i piękną, chce się mnie pozbyć. Jestem o tem najmocniej przekonanym, tembardziej, iż zaprzecza, że nocy tej przychodziła do mnie, gdy tymczasem ja widziałem ją na własne oczy i nawet z nią rozmawiałem. Lecz zamysł jej nie uda się. Proszę cię byś przybyła mnie pielęgnować i wraz z Klemensem zasłonić od zamachów zbrodniczych. Za widzeniem się opowiem wszystkie szczegóły. Ale by uniknąć skandalu, jaki nastąpiłby gdyby sprawa ta została głośną, proszę cię na wszystko spal ten list po przeczytaniu. Gdy odzyskam zdrowie dzięki twej opiece, uczynię postanowienie, a będzie ono straszne... Znasz mię pod tym względem. Nie będę miał wtedy litości ani nad trucicielką, noszącą moje nazwisko, ani nad nikczemnym Rajmundem Sintély, będącym moim lekarzem i prawdopodobnie jej wspólnikiem.

Twój brat
Horacy de Cypières.“

Zapieczętował list pięcioma pieczęciami i wręczył go Klemensowi.

— Jutro, skoro tylko otworzą biuro pocztowe oddasz ten list za pokwitowaniem i przyniesiesz mi kwit. A teraz — dodał — siadaj na fotelu i zaśnij. Czuję się lepiej i sprobóję się zdrzemnąć.

II.

K t o?

Ale mimo szczerego pragnienia zasnąć nie mógł. Choć boleści ustąpiły, lecz był zanadto rozdrażniony.

Zdrzemnął się dopiero nad ranem i przebudził się, gdy przybył de Sintèly.

— Jakże się pan czujesz? — zapytał kuzyn Magdaleny.

— Znacznie lepiej — odrzekł de Cypières.

Rzeczywiście głos jego był silnym, umysł jasnym, za naciśnięciem żołądek doznawał boleści mniejszych, język był czysty i oddech prawidłowy.

— No, to dobrze się skończyło — zawołał doktór, odetchnąwszy swobodniej.

— A cóż to było takiego? — zapytał chory, utkwiwszy w Rajmunda wzrok badawczy.

Sintèly uczuł się w kłopocie. Szlachetny i lojalny ten charakter, kłamiąc nawet z konieczności, z obowiązku profesyi swojej, do czego każdy lekarz niejednokrotnie zmuszony jest w obec chorego, nie mógł ukryć prawdy.

Zakłopotanie jego nie uszło uwagi p. de Cypières.

— Nie odpowiadasz pan? — zapytał hrabia. — Więc groziło mi niebezpieczeństwo?

— Nie, był to paroksyzm — wyjąkał doktór.

— No, szczególny paroksyzm — zauważył hrabia.

Na tem rozmowa skończyła się.

Magdalena oczekiwała swego kuzyna w przedpokoju.

— Jakże się ma? — zapytała z niepokojem.

— Bardzo dobrze.

— Nie ma żadnego niebezpieczeństwa?

— Nie wiem. Niektóre objawy niepokoją mnie.

— Boże mój! Cóż takiego?

— Naprzód puls nadzwyczaj wolny i nieregularny. Następnie chłód wszystkich kończyn, których niczem nie można ogrzać. Nadto serce uderza równie powoli jak puls.

— Więc to objawy niebezpieczne?

— Są nienormalne, dla tego potrzeba czuwać ciągle.

Magdalena i Rajmund przez cały dzień nie opuszczali chorego.

— Przepędzę noc przy panu — oświadczył doktor hrabiemu.

Rzecz dziwna, p. de Cypières nie odrzekł nic na to.

Następnego dnia siły chorego wzmogły się, puls stał się regularniejszym, nawet rozdrażnienie nerwowe ustąpiło, temperatura rąk i nóg podniosła się.

— No, bądź pan teraz ostrożnym, a za dwa dni wyzdrowiejesz zupełnie. Ja tę noc przepędzę przy panu.

Z polepszeniem się ogólnego stanu i charakter hrabiego zdawał się łagodnieć. Na żonę swą spoglądał ciągle jeszcze wzrokiem podejrzliwym, lecz lekarzowi okazywał pewną sympatyę. Wieczorem nawet uczuwał już dlań wdzięczność.

— Niesprawiedliwie podejrzewałem go — mówił do siebie. — Gdyby był wspólnikiem hrabiny, nie pielęgnowałby mnie z takiem poświęceniem.

— Czy chcesz pan, bym mu przygotował lekarstwo? — zapytał doktor, widząc, że hrabia nie może zasnąć. — Odpoczniesz pan i jutro będziesz już zupełnie zdrowym.

— Dobrze — odrzekł hrabia, który wrócił doktorowi całe dawniejsze zaufanie.

Sintèly przyrządził napój i podał choremu.

— Dobranoc, rzekł hrabia — staraj się pan także zasnąć.

— Nie chce mi się spać. Przejrzę ostatnie dzienniki.

Po kwadransie hrabia spał snem spokojnym, głębokim. Wkrótce i Rajmund, który nie spał nocy poprzedniej, cały zaś dzień oddawał wizyty chorym i był strudzonym, upuścił gazetę, pochylił głowę i zasnął.

Gdy się przebudził, zaczął przysłuchiw się oddechowi chorego. Hrabia spał snem sp kojnym. W garderobie Gaube w ubraniu spo czywał na sofie.

— Jak dotąd, wszystko dobrze; mogę teraz zasnąć na parę godzin — i poddając się coraz więcej ogarniającej go senności, oparł głowę na grzbiecie fotelu.

Od jak dawna znajdował się w tym stanie, nie wiedział, gdy nagle doświadczył wrażenia, jak gdyby coś się mignęło.

Przez kilka chwil walczył z ociężałością nie dozwalającą mu przebudzić się, ale po wysiłku stanął na nogi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty Hodak.